NR: 47

ŚWIATOWID

W DNIU ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI.



Dnia 11-go listopada, jako w dniu Święta Niepodległości, Marszałek Piłsudski przyjął przed pomnikiem Księcia Józefa Poniatowskiego w Warszawie defiladę wojsk, która wypadła imponująco. Na zdjęciu Marszałek Piłsudski w rozmowie z gen. Wieniawą Długoszowskim. Obok (po lewej) gen. Kordian Zamorski.



Ks. Kardynał dr. August Hlond, Prymas Polski.

NOWI KAWALEROWIE ORDERU Białego Orła.

Z okazji święta Niepodległości nadał P. Prezydent Rzplitej księdzu Kardynałowi Hlondowi, Prymasowi Polski i prof. drowi Bartlowi, b. wielokrotnemu premjerowi order „Białego Orła". Jest to najwyższe odznaczenie, jakiem rozporządza Polska i nadawane jest tylko ludziom, którzy dla naszego kraju położyli niespożyte, historyczne zasługi, z osób zagranicznych zaś panującym, naczelnikom państwa i najwyższym dygnitarzom państwowym.



Prof. Kazimierz Bartel, wielokrotny prezes Rady Ministrów i wybitny mąż stanu i uczony.

OTWARCIE GIMNAZJUM POLSKIEGO W BYTOMIU.

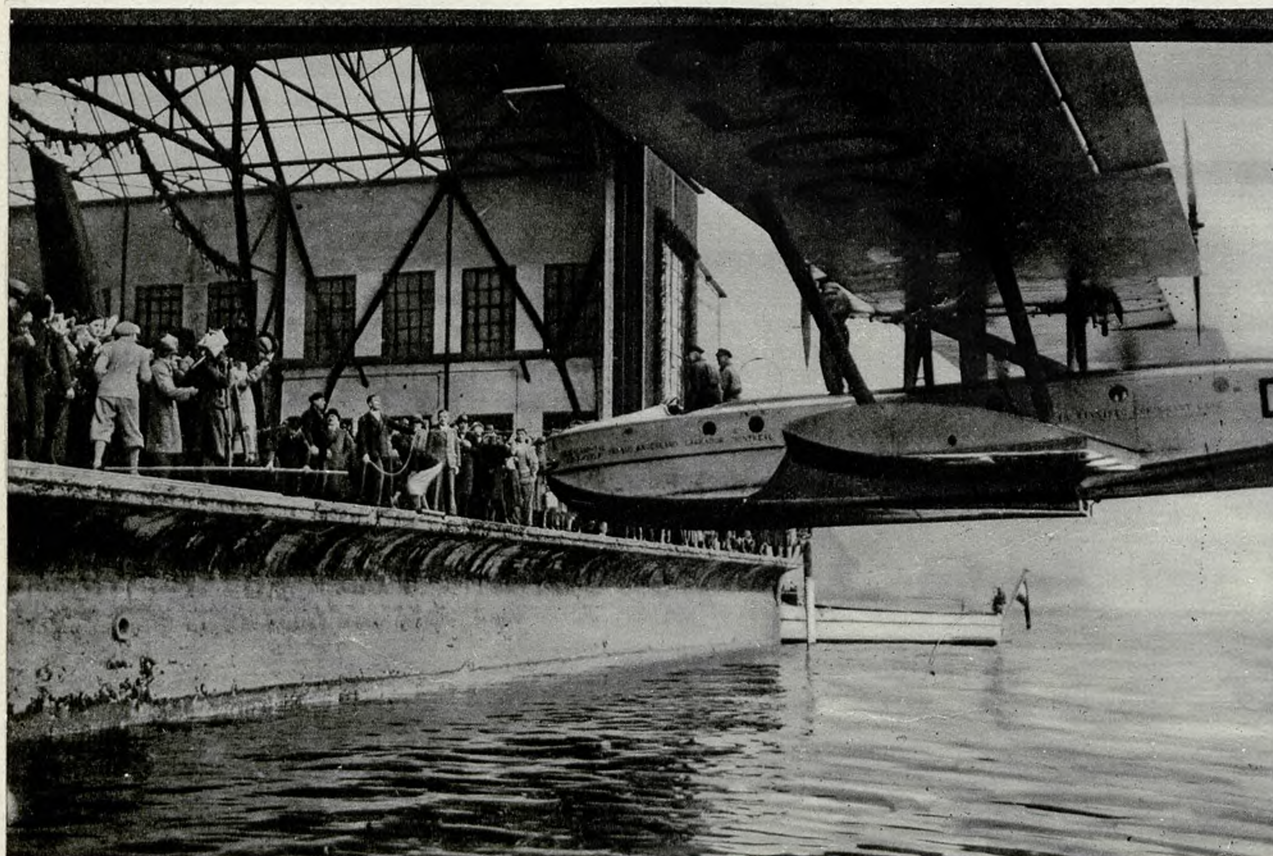


Dawny gmach wydawnictwa „Katolika" w Bytomiu, przebudowany obecnie na polskie gimnazjum.



Tłumy publiczności po nabożeństwie w kościele św. Trójcy w Bytomiu, udają się na uroczystość poświęcenia gimnazjum.

W ubiegły wtorek nastąpiło w Bytomiu na Opolskim Śląsku uroczyste poświęcenie i otwarcie pierwszego polskiego, prywatnego gimnazjum na terenie Niemiec. Mieści się ono w gmachu przy ul. Elektoralnej. Dotychczas do tego gimnazjum zapisało się blisko 100 uczniów. Na zdjęciu tłumy publiczności polskiej, spieszące po nabożeństwie na otwarcie gimnazjum.



Powitanie lotnika Gronau'a w Manzell nad jeziorem Bodeńskiem, po jego powrocie z podróży naokoło świata.

POWRÓT Z PODRÓŻY NAOKOŁO ŚWIATA.

W Manzell nad jeziorem Bodeńskiem powitano entuzjastycznie lotnika Gronaua, który powrócił po 7-miotygodniowej podróży naokoło świata, odbytej na hydroplanie. Całą tę podróż odbył Gronau szczęśliwie, w niebezpieczeństwie znalazł się tylko w czasie lotu nad Oceanem Indyjskim, kiedy to wskutek złamania się pompki, doprowadzającej wodę do chłodnicy, zmuszony był opuścić się na morze i został wyratowany przez parowiec angielski „Caragola". Trasa lotu Gronaua prowadziła z Berlina przez Islandję i Grenlandję do Ameryki, a stamtąd przez Alaskę do Japonji i Indochin i Europy.

W sprawie nadużyć w handlu dziennikami i czasopismami.

Wobec stwierdzenia licznych nadużyć w handlu dziennikami i czasopismami, Polski Związek Wydawców Dzienników i Czasopism podaje do wiadomości, że **sprzedawcy nie mają prawa wypożyczania czytelnikom dzienników i czasopism, tak za opłatą, jak i bezpłatnie.**

Takie wypożyczanie pism do czytania lub przejrzenia nietylko **narusza umowę o sprzedaż komisową** i dobre obyczaje kupieckie, lecz jest również **nadużyciem**, jakiego wobec wydawnictwa dopuszcza się sprzedawca, czyli **przestępstwem, ściganem przez Kodeks Karny.**

Ostrzegamy przeto wszystkich, których to dotyczy, **że takie przestępcze działanie tak ze strony sprzedawcy, jak i ze strony współwinnego czytelnika, pociągnie za sobą odpowiedzialność cywilną i karną.**

Występować przeciwko winnym na drodze **sądowej karnej i cywilnej** będą zarówno **wydawnictwa**, jak i **władze Związku Wydawców;** nadto nazwiska **winnych tych nadużyć będą publikowane na łamach prasy.**

Rada i Zarząd Główny
Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism.



Franklin Roosevelt, nowy sternik nawy U. S. A. z zamiłowaniem stawia pasjanse.

NOWY PREZYDENT STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Taki już jest los ludzi, wynoszonych na świecznik społeczny, iż z chwilą objęcia władzy, stają się oni niejako własnością ogółu i każdy ma prawo znać tajemnice ich życia. Nic więc dziwnego, że nowy prezydent St. Zjedn. Franklin Roosevelt, pochodzący z rodziny, która dała Stanom już raz prezydenta, stał się obecnie centralnym punktem zainteresowania nietylko dla Ameryki, ale i dla całego świata.

Dziennikarze zanotowali skwapliwie, że jego żona, pochodząca również z rodziny Rooseveltów, jest niezwykle czarującą damą, interesującą się polityką. Co więcej, matka obecnego prezydenta, p. Sara Delano Roosevelt jest namiętną polityczką i znana jest w sferach towarzyskich Ameryki, jako „amerykańska królowa Wiktorja". Niejednokrotnie obecny prezydent radzi się swojej matki w kwestjach politycznych, a pierwszy jego telefon, gdy został obrany elektorem swej partji, skierowany był do matki.

Wyszperano dalej, że Franklin Roosevelt jest domatorem nieznoszącym uciech świata. Nowy prezydent, który ma — jak twierdzą — dbać o interesy „małego człowieka". jest człowiekiem skromnym, kochającym kominek z zapalonym ogniem, oraz stawianie pasjansów. Widocznie to stawianie pasjansów pomaga Rooseveltowi do myślenia, a trzeba przyznać, że nowy prezydent St. Zjedn. nie będzie się uskarżał na brak bardzo poważnych i przykrych myśli. Niewiadomo tylko, czy pasjans prezydenta Roosevelta wyjdzie pomyślnie i czy wyprorokuje mu osłabienie bezrobocia i ożywienie handlu...

Przypomnieć należy, że niejeden wybitny mąż stanu znajdował rozkosz w pasjansie. Z zamiłowaniem kładzie pasjanse Marsz. Piłsudski, uważając również, że funkcja myślenia jest niesłychanie ułatwiona przy spokojnym i staroświeckim pasjansie...

z. g.

WRAŻENIA Z PODRÓŻY PO ESTONJI.



Ogólny widok Tallina, stolicy Estonji.

„Żegluga Polska“ utrzymuje stałą komunikację między polskiemi portami a portami państw bałtyckich. Jednym ze statków, kursujących na tej linji jest s/s „Śląsk“, wypuszczony w bieżącym roku ze stoczni; jest to statek pasażersko-towarowy, dający swym kilkunastu podróżnym warunki pełne wygody.

Po trzydziestu godzinach pełnego morza „Śląsk“ począł zbliżać się do lądu — a właściwie do nadbrzeżnych wysepek, z których największe znane u nas pod nazwą Oesel i Dagö, zwą się po estońsku Saaremaa i Hiiumaa. W parę godzin dostrzegamy piękną sylwetkę Tallina (Rewalu) z licznemi wieżami protestanckich kościołów i dźwigami urządzeń portowych. — Tallin to dawne miasto hanzeatyckie, imponujące nam staremi budowlami, świetnie do dziś dnia zachowanemi. Mury i baszty kamienne z XIII wieku pamiętają naprzemian panowanie Duńczyków, Niemców, Polaków, Szwedów, Moskali. Nad miastem góruje strzelista wieża gotyckiego kościoła św. Olafa, 139 m. wysoka, swego czasu najwyższa w Europie. O ile stare miasto stosunkowo duże i rozległe, to nowa część, będąca centrum życia, niewielka, zaledwie kilka lub kilkanaście dużych wielopiętrowych kamienic. Przedmieścia rozległe z domami przeważnie drewnianemi; — wogóle materjałem budowlanym jest kamień i drzewo, cegłę spotyka się rzadko. — Przed wojną Tallin był miastem powiatowem, posiadającem ogromny „Hinterland“ — dziś to stolica państwa, posiadającego miljon dwieście tysięcy ludności.

Estonja jest rzeczpospolitą, najbardziej demokratyczną w całej Europie; władzę w swych rękach ma parlament, który powołuje ministrów. Każdoczesny premier jest prezydentem rzeczpospolitej. Każdy, kto bliżej przypatrzy się życiu Estonji, tego małego państewka, musi być z podziwem dla dzielności, z jaką walczy ono o samodzielność gospodarczą a tem samem o samodzielność polityczną. Estonja nie posiada prawie żadnej gałęzi specjalnego przemysłu, bardzo dużo towarów musi sprowadzać. Z większych fabryk należy wymienić fabryki włókiennicze, celulozy, papieru, motorów elektrycznych. Głównym towarem eksportowym Estonji jest masło, na którem przedewszystkiem opiera się bilans handlowy. Młode państwo estońskie, chcąc zmniejszyć swój import, zaczęło wykorzystywać pokłady łupku bitumicznego, którego bogate złoża ciągną się wzdłuż Zatoki Fińskiej. Używają go jako materjału palnego, z drugiej strony przeprowadzając destylację i otrzymując ropę, benzynę, asfalty, tery do impregnowania drzewa i t. d.

Estonja posiada znaczną kulturę zachodnio-europejską, jedynie liczne kopuły prawosławnych cerkwi, świecących dziś zresztą pustkami, wnoszą dysharmonje. — Analfabetów procent znikomy.

Zaludnienie w Estonji jest nadzwyczaj jednolite, Estończyków jest wzwyż 90 proc., żydów zaledwie 0,5 proc. Typ Estończyka, to człowiek dobrze zbudowany, rosły silny, wysportowany. Kobieta zaś estońska w porównaniu do polskiej znacznie wyższa i bardziej rozrośnięta; charakterystycznym typem jest lniana blondynka o dużych niebieskich oczach: ciekawem jest, że mężczyzn blondynów spotyka się znacznie rzadziej, niż kobiety blondynki. Brunetka zaś jest zjawiskiem prawie niespotykanem. Estończycy zachowują młodość znacznie dłużej niż Polacy, z reguły wyglądają o kilka lat młodziej, niż w rzeczywistości mają.

Estończyk odznacza się wielką łatwością w uczeniu się obcych języków. Każdy prawie inteligent i półinteligent włada trzema językami: estońskim, niemieckim i rosyjskim, inteligencja prócz tego angielskim i niekiedy francuskim. Wśród robotników w Tallinie około 25 proc. włada językiem niemieckim, 70 proc. rosyjskim, na prowincji zmniejsza się procent ludzi, władających niemieckim.

Estończycy odnoszą się do Polaków, tak przybyszy, jak i stałych mieszkańców, bardzo serdecznie.

Polaków w Estonji spotyka się dość często, są jednak rozsypani po całym kraju, nie tworząc większych grup. Wyjątkiem jest Tartu (Dorpat), gdzie klub polski liczy około 60 osób, przeważnie niezamożnych i znajduje się pod opieką konsulatu.

Mimo bardzo serdecznych stosunków, jakie łączą Estończyków z Polakami, a nieprzyjaznego, a nawet często wrogiego ustosunkowania się do Niemców, propaganda niemiecka jest bardzo silna. Wielu Estończyków wierzy, że Poznań i Pomorze posiadają ludność czysto niemiecką, a Wilno niesłusznie do Polski należy. Jeżeli Estończycy nie wypowiadają się w tych sprawach, to tylko dlatego, że nie są z temi zagadnieniami związani. Wogóle zresztą mało co więcej znają Polskę, niż my Estonję. Najpopularniejszy z Polaków to Kusociński. Pierwsze pytanie, z jakiem zwróciły się robotnicy w fabryce, dowiadując się o Polskę, było: „Was macht der berühmte Pole Kusociński?“ Jak mało my wiemy o Estonji, najlepiej ziluistruje następujące zdarzenie. Przed wyjazdem z kraju chciałem zaopatrzyć się w samouczek języka estońskiego, udałem się do jednej z największych księgarni; tam oświadczono mi, że taki samouczek nie istnieje, lecz obiecano sprowadzić z Niemiec samouczek języka łotewskiego, twierdząc, że nie zachodzi prawie żadna różnica między temi językami. Po kilkunastu dniach otrzymałem broszurkę „Polyglott Kuntze. Schnellste Erlernung jeder Sprache ohne Lehrer. LETTISCH (Livland, Kurland, Esthland)“, ucieszony zabrałem się do nauki rzekomego estońskiego. — Zrozumią wszyscy, jakie przykre było moje rozczarowanie, gdy dowiedziałem się w Tallinie, że język estoński nie ma nic wspólnego z łotewskim, lecz wraz z węgierskim i fińskim należy do grupy języków ugro-fińskich. Wstyd mi było mojej ignorancji, pocieszałem się tylko tem, że Niemcy nie wstydzili się takiego głupstwa drukować.

Życie w Estonji nadzwyczaj tanie, w przeciwieństwie do ubrań i wyrobów galanteryjnych. Dobry i obfity objad można dostać począwszy od 40 cent. (około 95 gr.). Kawiarnie, dancingi, bary nie wzięły sobie za zadanie obdzierać ludzi, to też mimo, że jest ich dużo, nie świecą pustkami. W Tallinie w pierwszorzędnej kawiarni — kawiarni, którejby nie powstydziło się żadne miasto na zachodzie, za „dużą czarną“ płaci się wieczorem 30 cent. (około 70 gr.).

Z miast prowincjonalnych ciekawą jest Narwa, nad rzeką Narwą, 6 klm od granicy rosyjskiej, a w niewielkiej odległości od wybrzeża Zatoki Fińskiej, Dwa groźne zamki po przeciwnych stronach rzeki pamiętają dawne czasy, — to Hermanburg i Iwangrod. Legenda głosi, że Iwan Groźny, podobnie jak później Wojski Hreczecha z „Pana Tadeusza“, wziął przykładem królowej Dydo skórę zwierza za miarę i od biskupa Hermana

„Wytargował sobie taki ziemi kawał,
Któryby się wołową skórą nakryć dawał.
Na tym kawałku ziemi stanął“
zamek Iwangrod.

Narwa jest centrum przemysłu włókienniczego, a wodospad na rzece dostarcza siły dla wodnej elektrowni.

Tartu (Dorpat) największe miasto po Tallinie jest siedzibą najstarszego uniwersytetu nad Bałtykiem. Uniwersytet, założony przez Gustawa Adolfa w r. 1632, został następnie zamknięty na szereg lat i dopiero wznowił go Aleksander I w r. 1802. Tartu jest typowem miastem uniwersyteckiem, tętniącem jedynie życiem młodzieży.



Dziewczęta Estońskie w strojach ludowych.

Liczne nadmorskie prześliczne miejsca kąpielowe jak Pirita, Hungerburg, Haapsala i inne skupiają co roku liczne rzesze letników i słabą tylko reklamą da się wytłumaczyć mała ilość cudzoziemców, gdyż Estonja to kraina słońca i światła. — Kto chce się nacieszyć i użyć słońca miłego i ciepłego, a nie skwarnego i dusznego, niech jedzie do jednego z kąpielisk Estonji, niech spędzi tam parę tygodni od połowy czerwca do połowy sierpnia, a pozna, co to jest dzień bez przerwy. Słońce zachodzi tam zaledwie na dwie godziny, około 12 w nocy, lecz i wtenczas jest tak jasno, że można czytać, nie wytężając wzroku.

Marjan Strzelbicki.

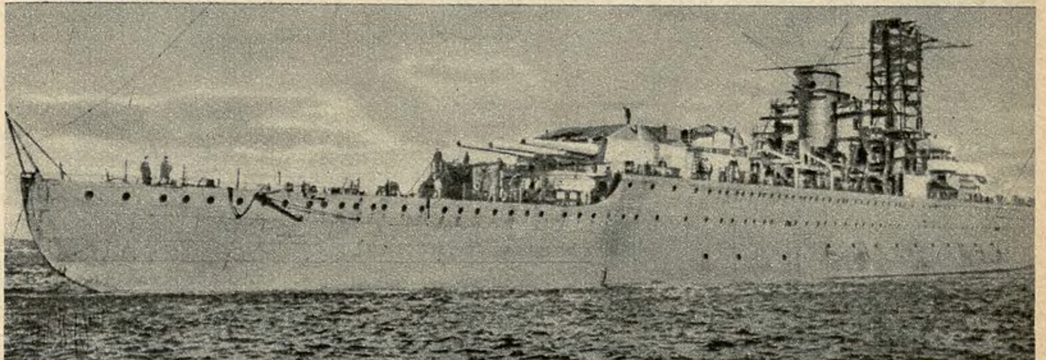
PODRÓŻ PREMJERA GÖMBÖSZA DO WŁOCH.



Mussolini (po prawej) wita premjera węgierskiego Gömbösza na dworcu w Rzymie.

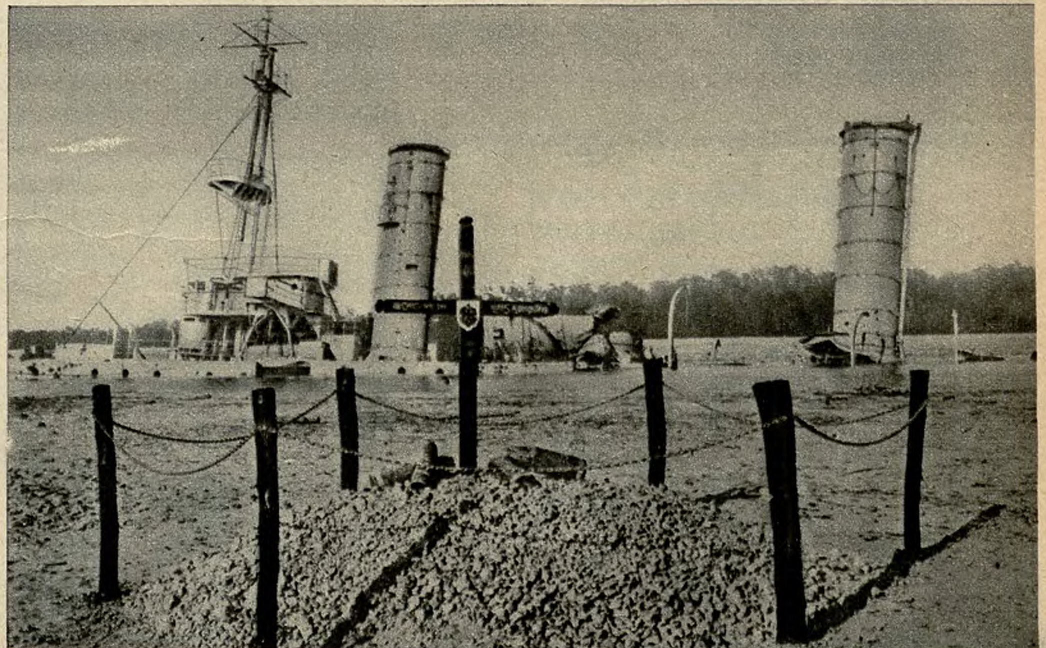
Premjer węgierski Gömbösz, który w całym kraju zyskał sobie sympatję przez szereg energicznych pociągnięć, mających na celu uporządkowania stosunków i walkę z kryzysem, udał się do Rzymu, aby złożyć wizytę Mussoliniemu i omówić z nim najważniejsze problemy polityki zagranicznej. Polityka węgierska z natury rzeczy ciąży w stronę Niemiec i Włoch, jako państw niezadowolonych z traktatu wersalskiego. Włosi bowiem, aczkolwiek otrzymali Tyrol, Gorycję i Istrję z Trjestem, uważają, że zostali pokrzywdzeni przy rozdziale kolonij niemieckich, z których nie dostali ani piędzi ziemi. Protestując przeciwko tak niesprawiedliwemu pokojowi, znajdują pełne zrozumienie w Niemczech, Austrji, a także i na Węgrzech, dla których dzień zawieszenia broni był początkiem poniżenia i katastrofy. I dlatego wizyta premjera Gömbösza w Rzymie ma swoją historyczną wymowę...

PRZYSZŁOŚĆ NIEMIEC LEŻY NA MORZU.



Nowy pancernik niemiecki „Deutschland".

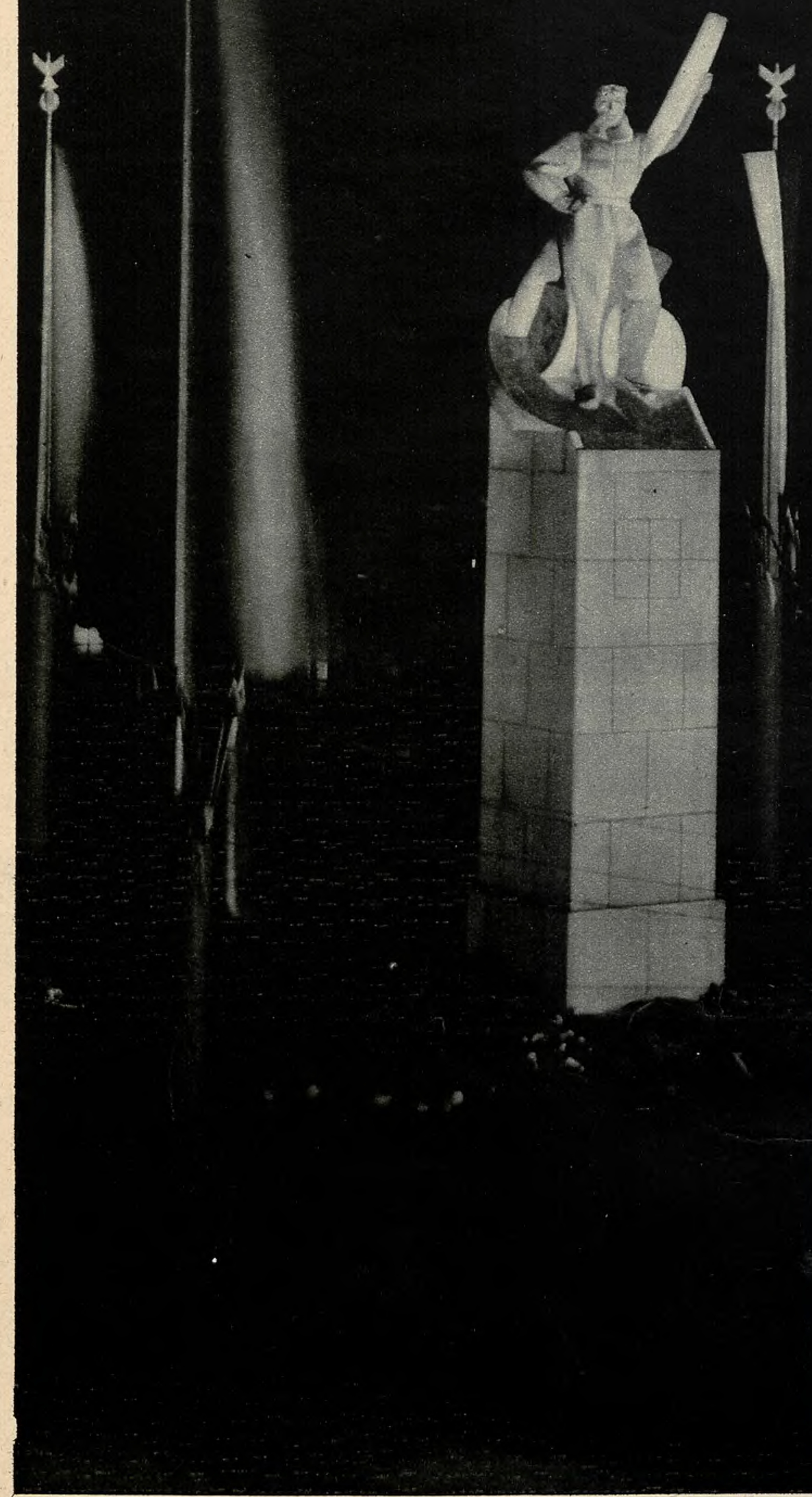
Prace nad ukończeniem nowego pancernika niemieckiego „Deutschland" postąpiły już tak daleko, że w przeciągu kilku tygodni należy się spodziewać jego uruchomienia. Pancernik ten zalicza się do klasy „kieszonkowych". Traktat wersalski nie pozwala bowiem Niemcom posiadać jednostek morskich o większej pojemności, jak 10.000 ton. Niemcy jednak w tej klasie potrafili stworzyć tak wspaniałe okręty wojenne, że wzbudziły one zastanowienie i podziw nawet w Anglji. Z okazji budowy „Deutschlandu" przypomina prasa niemiecka świetny rozwój floty niemieckiej za Wilhelma, który realizując swoje powiedzenie: że przyszłość Niemiec leży na morzu, stworzył właściwie z niczego potężną flotę niemiecką. W czasie wojny, flota ta została częściowo zniszczona pod Falklandami, pod Skagerrakiem i w innych drobnych potyczkach, to zaś, co pozostało, musieli Niemcy wydać Anglji do Scapa Flow, gdzie jednakże podstępnie zatopili resztki floty.



Pancernik niemiecki „Königsberg", zatopiony u wybrzeży Afryki wschodniej w czasie wojny światowej. Obok na wybrzeżu. w miejscu oznaczonem krzyżem, spoczywają marynarze z tego okrętu.

Zdjęcia: Keystone — Berlin.

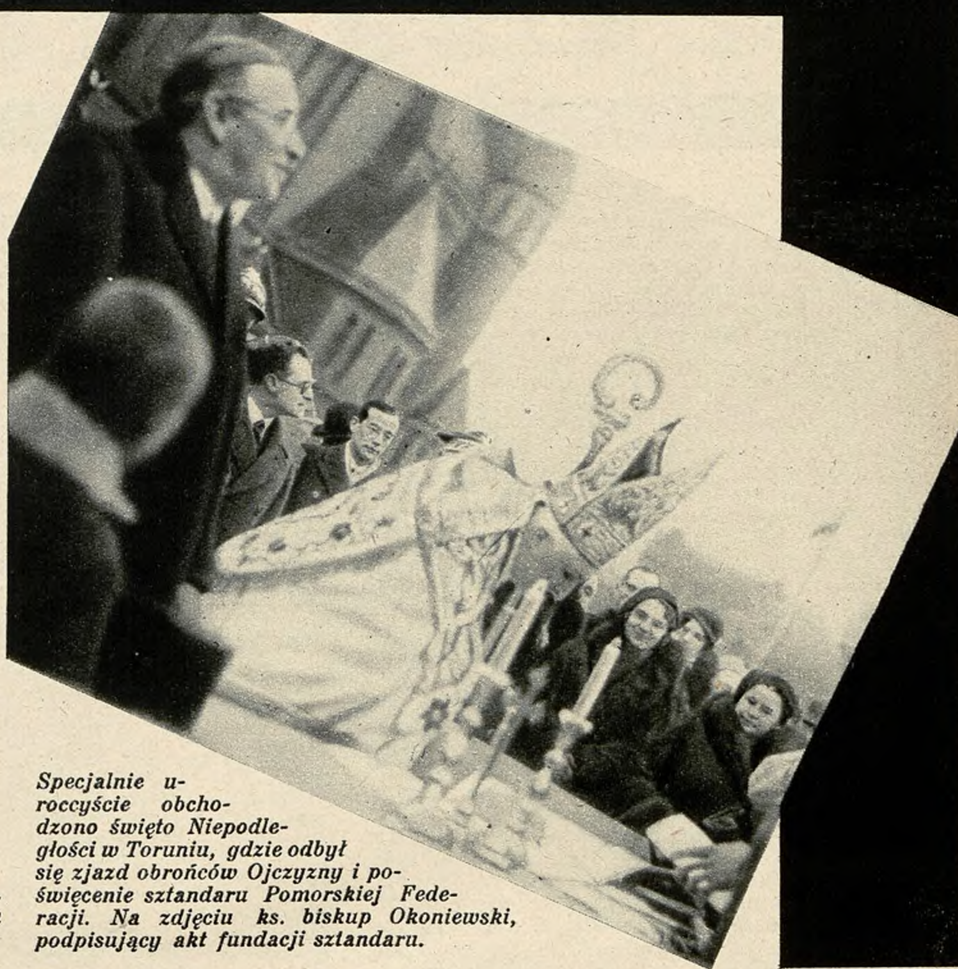
ŚWIĘĆ SIĘ DNIU NIEPODLEGŁOŚCI.



Dnia 11-go b. m. odbyło się w Warszawie na placu Unji Lubelskiej poświęcenie pomnika ku czci poległych lotników, dłuta prof. Wittiga. Na zdjęciu pomnik w oświetleniu reflektorów.



Marszałek Piłsudski na czele generalicji udaje się na honorową trybunę przed pomnikiem ks. Józefa Poniatowskiego, aby przyjąć defiladę garnizonu warszawskiego. Obok p. Marszałka (po prawej), gen. Fabrycy, na koniu gen. Jarnuszkiewicz.



Specjalnie uroccyście obchodzono święto Niepodległości w Toruniu, gdzie odbył się zjazd obrońców Ojczyzny i poświęcenie sztandaru Pomorskiej Federacji. Na zdjęciu ks. biskup Okoniewski, podpisujący akt fundacji sztandaru.

Przez Krakowskie Przedmieście przeciskał się starszy, siwiejący człowiek. Musiał pracować dobrze łokciami, żeby dostać się na ulicę Królewską. Cała bowiem jezdnia była zalana tłumem ludzi. Ale Marcin Biedrawa był silny, więc dał sobie jakoś rady i przecisnął się aż do kordonu policyjnego.

Ale tu zatrzymano go bezapelacyjnie.

— Panie, gdzie się pan pcha, czy ma pan bilet?

— Jaki tam bilet, chciałem zobaczyć paradę.

— Bez biletu pana nie puścimy.

— Panie, ja jestem stary żołnierz, przyjechałem tu specjalnie ze Skierniewic, aby zobaczyć, jak wyglądają, niby nasi...

— Bardzo żałuję, ale bez biletu nie puszczę.

W tej chwili do rozmowy wmieszał się ktoś trzeci. Jakiś wysoki, stateczny pan w bobrowem futrze.

— Mam jeden bilet zbyteczny, mogę panu służyć. To mówiąc starszy pan wręczył Biedrawie czerwoną karteczkę.

— Dziękuję bardzo.

I Biedrawa dumnie, z sękatą lagą w ręku wszedł na Plac Marsz. Piłsudskiego. Tu okiem znawcy, uśmiechając się chytrze, rzucił okiem na zebrane wojsko, na piechotę i na kawalerję.

— He, he... zaśmiał się złośliwie, musiecie wy tu dawno czekać, bo tak zawsze w wojsku bywa, że jak defilada o 10-tej, to pobudka o 4-tej. Małom się to sam naczekał?

I Biedrawie przypomniały się różne defilady. Np. ta przed Boreowiczem. Czekali wtedy na niego pełne pięć godzin, a deszcz lał jak z cebra, a bractwo się bało, że strach, bo ten Boreowicz, to był pies. Albo pod Portogruaro na italskim froncie. Zapowiedziano przyjazd najjaśniejszego pana na 7-mą rano. Dowództwo armji dało rozkaz, aby dywizja stawiła się na miejscu o 5-tej rano. — W brygadzie dla wszelkiej pewności przygotowano wszystko do wymarszu na 4-tą rano, w pułku na 3-cią rano, a po kompanjach budzili już zaraz po 1-szej. No i co powiecie, cesarz przyjechał dopiero o godz. 11-tej. Młodziutki był i na gębie całkiem przystojny. Biedrawa, jako posiadacz kilku medali, stał w szeregu tych, którzy mieli być przedstawieni cesarzowi. Wypucował więc buty, co się zowie, zatknął świerkową gałązkę za czapkę i po raz setny powtarzał w myśli, co ma odpowiedzieć cesarzowi. Nareszcie muzyka zagrała „Hymn ludów"... no i przed frontem ukazał się niby... ten Karol.

Zatrzymywał się przed każdym żołnierzem i słuchał meldunków. Nareszcie stanął przed Biedrawą. Odsalutował. A Biedrawa wyciągnięty jak struna, wyrecytował:

— Najjaśniejszy panie, infanterysta Biedraw z 56 pułku piechoty, melduje się posłusznie.

— Gdzie byliście ranni? — zapytał cesarz.

— Pod Kraśnikiem, najjaśniejszy panie.

To wszystko sobie Biedrawa przypomniał, kiedy patrzył na wojsko, zebrane na Pl. Marsz. Piłsudskiego, na łopoczące biało-czerwone sztandary i na roześmiane twarze ludzkie. Wojsko podobało mu się, a wyglądało dziarsko, że hej!...

— Całkiem dobrze wyglądają — mruczał do siebie, ale zobaczymy, jak to będzie, niby z giewergrifami?

W tej chwili muzyka zagrała „Jeszcze Polska..."

— Baczność! Prezentuj broń! — rozległa się komenda. Biedrawa zdjął kapelusz i wyprężył się. Potężne dźwięki hymnu narodowego rozbrzmiewały, niby dzwon radości i wesela.

Tymczasem od strony Wierzbowej zajechało auto. Wysiadł z niego jakiś generał z siwemi, zwisającemi wąsami, w maciejówce na głowie. Biedrawa poznał go w mig.

— To przecież Marszałek Piłsudski.

Marszałek przyjął raport i na czele generalicji podszedł ku trybunom, witany entuzjastycznemi okrzykami. Zaraz potem padły nowe słowa komendy i czworoboki zaczęły rozwijać się w długą linję. Znowu zagrała muzyka, ale tym razem marsza. Na trybunie stał Marszałek Piłsudski, a przed nim defilowała armja.

Biedrawa patrzył na to wszystko okiem fachowca. Przecież znał się na tem, bo przeszedł uczciwy abrichtunek i dosłużył się nawet szarży kaprala i to w polskiem wojsku, kiedy w 1920 r. zgłosił się na ochotnika i pod Indurą na Litwie wziął do niewoli cały patrol bolszewików i został ranny w obie nogi. Dali mu za to Krzyż Walecznych.

Więc wzbierało jego serce radością, gdy patrzał, jak to polskie wojsko maszeruje, lepiej od austrjackiego.

— Psiakrew, ale dobrze idą, jak na mustrze.

Kiedy ukazali się ułani i entuzjazm ogarnął publiczność, Biedrawa nie bił brawa. Odezwał się w nim stary antagonizm infanterysty, który z zawiścią patrzył na tych, którzy jechali na koniu. Ale zaraz rozkrochmalił się.

— Wspaniałe konie, nie ma jak to nasze ułany!

Znowu wysunęła się nowa kolumna. Zastukały ciężko armaty.

Biedrawa ścisnął palicę w ręku i przyjaźnie kiwał głową. Z artylerją zawsze trzymał sztamę, bo to dobre wojsko, piechotą umieją chodzić.

I raz tylko jakby coś ukłuło w serce Biedrawę; oto chcąc lepiej widzieć, przypadkiem popchnął jakiegoś młodzika, ten mu zaś odpowiedział:

— Nie pchajcie się stary.

— Stary, on stary?

Zwiesił Biedrawa głowę, a potem odszedł zrazu smutny, jakby niepotrzebny nikomu. Ale już za chwilę rozpogodził się. To trudno, ja już stary, ale dzięki Bogu, już są młodzi, jest już komu zostawić tę Polskę naszą kochaną...

I Biedrawa uśmiechnął się od ucha do ucha...

Kum.



Pierwszy pułk czołgów w defiladzie, w dniu święta Niepodległości w Poznaniu.



W odsłonięciu pomnika poległych lotników wziął udział p. Prezydent Rzeczypospolitej (na zdjęciu).

Członkowie rządu i przedstawiciele władz, oraz Sejmu i Senatu na odsłonięciu pomnika ku czci poległych lotników. W pierwszym rzędzie widoczny p. premjer Prystor.

ROOSEVELT PREZYDENTEM ST. ZJEDN. A. P.

Oczekiwane w całym świecie z wielkiem naprężeniem wybory nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych A. P. skończyły się zwycięstwem przedstawiciela partji demokratycznej Roosevelt'a, który pokonał swojego kontrkandydata, dotychczasowego prezydenta Hoovera, zdobywszy przygniatającą ilość głosów. Hoover dostał się przed czterema laty do Białego Domu pod hasłem „prosperity", czyli dobrobytu. Wybór jego odbył się w czasie wysokiej konjunktury, kiedy wydawało się, że Ameryka płynie pełnemi żaglami ku takim stosunkom, które każdemu jej obywatelowi zapewnią nietylko dobrze okraszony kawałek chleba, ale nawet przysłowiową kurę, którą król francuski Henryk obiecywał każdemu poddanemu włożyć na niedzielę do garnka. — Wszystkim wtedy powodziło się doskonale, Ameryka, wzbogaciwszy się na wojnie, stała się de facto wierzycielem całego globu i dyktatorem finansowym świata. Jej waluta — dolar uchodził za coś murowanego i niewzruszonego. Gospodarka amerykańska była stawiana za niedościgły wzór dla państw europejskich, rzekomo nieumiejących się rządzić, a doradcy amerykańscy zjawiali się w różnych krajach, niby niezawodni lekarze, mający naprawiać błędy dyletantów. Klepali oni po ramieniu profesorów ekonomji i wygłaszali bardzo mądre przemówienia na temat, że trzeba oszczędzać, starać się o stabilizację waluty, o podniesienie przemysłu itd.

Aż nareszcie przyszedł krach. Ameryka pogrążyła się na dno nędzy, waluta jej znalazła się w niebezpieczeństwie, miasta popadły w niewypłacalność, a piętnaście miljonów ludzi (łącznie zaś z rodzinami 45), straciło na stałe pracę. Przyszedł kryzys. Dziś nie ulega żadnej wątpliwości, że jednym z jego powodów jest egoizm wielkiego przemysłu i handlu amerykańskiego, usymbolizowanego w Hooverze. Finansiści amerykańscy zapomnieli o tem, że cały świat jest jednym wielkim organizmem gospodarczym i że kto chce żyć z handlu, ten musi swoich klientów zaopatrywać nietylko w towar, ale i w kredyty, a także pozwolić im żyć. Ameryka tymczasem, a właściwie partja republikańska, trzymała się kurczowo starej doktryny Monroego, Ameryka dla Amerykanów, która dzisiaj straciła już rację bytu. W myśl tej doktryny wstrzymano do Ameryki emigrację, zajęto nieustępliwe stanowisko w sprawie redukcji długów wojennych, odgrodzono się od Europy cłami prohibicyjnemi, zerwano łączność z Ligą Narodów itd. Cała ta ściśle egoistyczna polityka została podlana sosem biblijno-kwakierskim. Nigdzie bowiem biblja nie jest tak popularną, jak w Ameryce, ale nigdzie też moralność publiczna nie urąga tak tej biblji, jak w Nowym Jorku, czy w Chicago. Z tej mentalności obłudno-kwakierskiej narodziła się prohibicja, czyli zakaz sprzedaży alkoholu w całych Stanach Zjednoczonych Ameryki. Prohibicja ta skończyła się zupełnem bankructwem i jeżeli Roosevelt wygrał wybory, to przedewszystkiem dlatego, że na swoim sztandarze wywiesił hasło zniesienia tej nieżyciowej ustawy.

Znowu więc będzie można w Ameryce pić za tanie pieniądze, gdyż dotąd piło się, ale tylko wtedy, gdy się miało grube pieniądze.

Przypatrzmy się teraz nowemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych. Urodził się on dnia 30 stycznia 1882 w Hyde-Parku, w stanie nowojorskim. Początkowo był adwokatem, później zaś poświęcił się karjerze politycznej. W r. 1913 był sekretarzem stanu w Urzędzie marynarki. W r. 1928 został gubernatorem stanu nowojorskiego. Przed 20-tu laty nabawił się choroby Heine-Medina, której następstwem było sparaliżowanie nóg. Nie pomogło leczenie u najlepszych specjalistów; Roosevelt pozostał już kaleką na całe życie. Dzisiaj z trudnością tylko może poruszać się. Mimo to jednak jest on człowiekiem bardzo energicznym i pełnym żywotności. Umiał on, jak się to mówi, wejść w lud, nawiązać kontakt z najszerszemi masami, wyzyskać sprytnie błędy swoich przeciwników i na koniku kryzysu, bezrobocia i walki z korupcją i kartelami wjechać do Białego Domu. Polska życzy mu, aby dzieła odrodzenia gospodarczego Stanów Zjednoczonych dokonał i wyprowadził kraj ten z chwilowych trudności. Braciom zaś naszym za wielką wodą życzymy, aby pod rządami nowego prezydenta powodziło im się jak najlepiej.

Par.

Drapacze chmur, symbol Ameryki i jej szalonego rozmachu życiowego.

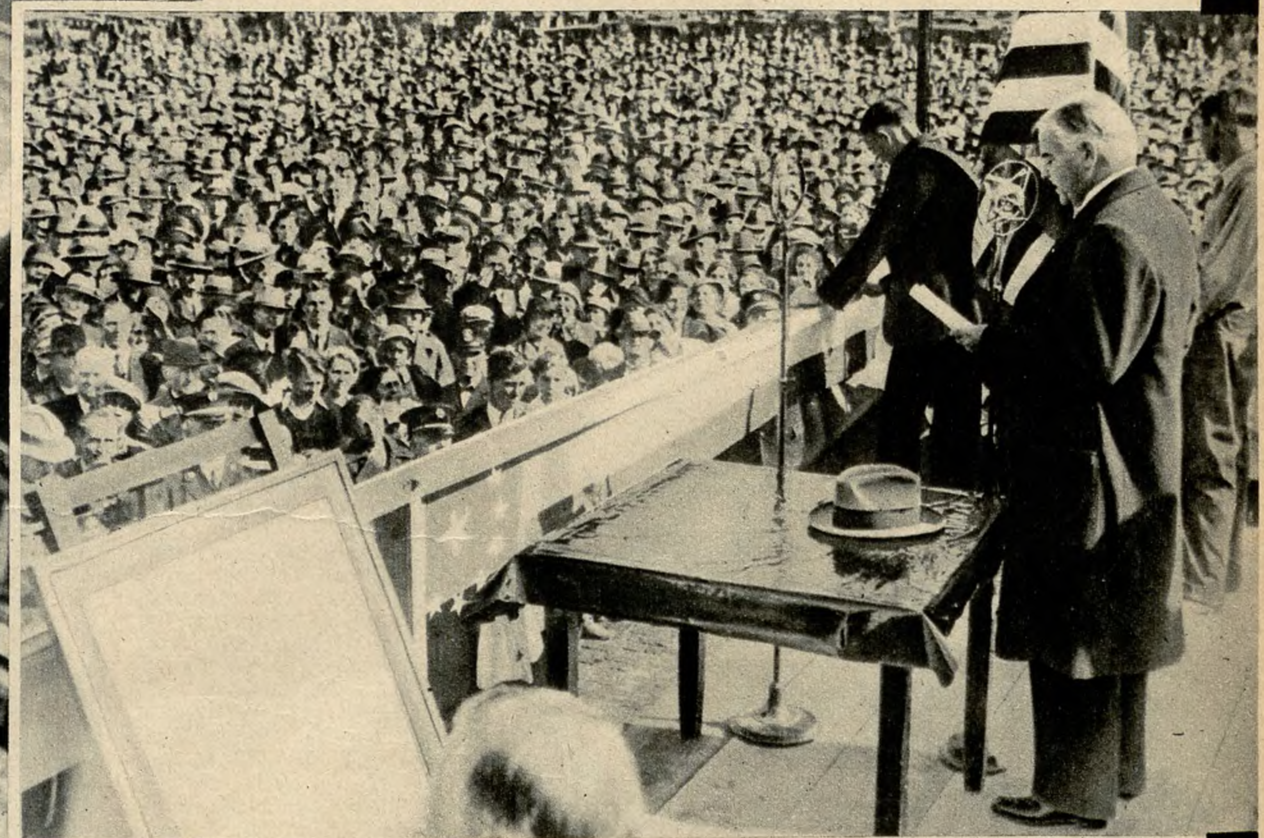


Franklin Roosevelt, kandydat partji demokratycznej, wybrany prezydentem na najbliższe czterolecie.

Zniesienie prohibicji po wyborze Roosevelta jest kwestją najbliższych miesięcy. Dziś już piją w Ameryce na umór, wielkie zaś firmy europejskie przygotowują się do eksportu do St. Zjedn. A. P. piwa, wina, likierów i wódki. Na zdjęciu eksporterzy niemieccy, studjujący plan kampanji piwnej w Ameryce. Na stole flaszki z piwem z etykietami w języku angielskim.



Gubernator Roosevelt (drugi od lewej) w czasie swojej podróży agitacyjnej w Chicago, w towarzystwie przyjaciół partyjnych. Obok niego siedzi burmistrz Chicago Czermak. Osioł, któremu Roosevelt ściska nogę, jest wspomnieniem walk o stolec burmistrza m. Chicago, w czasie których kontrkandydat Czermaka, republikanin Thompson przedstawiał demokratów jako osłów. Keystone — London.



Prezydent Hoover, przemawiający na zgromadzeniu przedwyborczem w Huntington.



NOWA KOLEJ PRZEZ PUSZCZE LITEWSKIE.

OTWARCIE LINJI WOROPAJEWO—DRUJA.

Przez kraj cichy, w zadumie wiekowej uśpiony, tumanem mgieł szarych, jak chustą lnianą pokryty, pobiegł dźwięk dziwny i obcy, echu leśnemu nieznany, wrogi i niemiły mieszkańcom knieji. Z wrzaskiem przeraźliwym z gałęzi na gałąź pomknęła jemiołuszka, coś zaszemrało po złotem podszyciu knieji. Ryś, stary ryś, ambasador knieji, ocknął się na omszałym konarze. Zbudził go gwizd przeraźliwy, do wrażliwych nozdrzy doszła woń niemiła...

To nie balsamiczny zapach osiedli smolarskich, które znał od dziecka, to zapach ostry i niepokojący...

Za cienką ścianą odwiecznego boru słychać było sapanie miarowe i odgłosy jakieś niezrozumiałe.

Ryś zerwał się elastycznym ruchem, zwinął się w kłębek i dał szczupaka w gąszcz omszony.

Od lat już kilku, niestrudzony w swej pracy, kilometr po kilometrze w puszczę wdzierał się człowiek. Tam, gdzie zalegały miękkie zielone poduchy mchów mokradłowych, powstały białe żwirowe nasypy linji kolejowych, poprzez łąki, które były kolebką całych stad dzikich kaczek, popełzał wąż grobli zielonej, a tam gdzie wesołym pluchotem wiosną i jesienią płynęły wartkie i zimne strumienie, powstały mosty i mostki betonowe, groble i nasypy, prąd dzikich strumieni regulujące.

Wszechpotężny w ujarzmianiu natury człowiek, budował szlak komunikacyjny...

W dziką ospałą krainę północnej bajki, wprowadzono nową arterję życia i cywilizacji...

Wyraźnym, omal że piorunowym pionem wytknął umysł ludzki drogę pochodowi kultury i postanowiono skomunikować dwa najżyźniejsze porzecza Kresów — Dźwiny i Dzisny.

Nowa linja kolejowa ma połączyć Woropajewo z Drują, ma ożywić kraj bogaty, dać mu dobrodziejstwa kultury, a bogactwami jego zasilić dalsze okolice...

Z łoskotem kół pociągów pobiegnie w kraj zapomniany nowe Polskie słowo.

Pociąg zdąża na północ na stary szlak Wilno—Podbrodzie—Królewszczyzna w kraj tak różny od innej okolicy, poprzez lasy piękne w swej dziewiczości, w kraj dawny, jak z bajki z przed stuleci...

Przez rozlewiska wielkie, nieprzebyte, Hołubieją, szły tu barki z materjałem budowlanym i żwirem, tysiące łopat grunt łąkowy tu ryło, by wodę od ziemi oddzielić, by nasypy potworzyć...

Patrząc z okien wagonu i badając krok za krokiem teren, w którym pracowano, rozumie się, jak niesłychanie trudnego dzieła tu dokonano. Trzeba było nielada mózgów i mięśni rąk, by stworzyć tę magistralę.

Należało ziemię całą przygotować do budowy na niej toru, a gdy ziemi nie było (było bagno), ziemię należało przywieźć z innych stron...

Na wielkich równinach, wśród łąk przepaścistych i borów odwiecznych, osiadła tu stara polska szlachta.

Po zaściankach szarych i po białych dworach mieszkają tu Mirscy i Zdrojewscy, Szysynowie i Łopacińscy, a wszystko to nazwiska bogato w kronice kraju zapisane. Dwory wiekiem i dolą ciężką do ziemi przygarbione, podparłszy się o kolumnady ganków zdumione spoglądają, co też tam na rojstach przepaścistych wyrabia z daleka przybyły człowiek.

A pracy podjęto się ciężkiej.

By ożywić całą połać ziemi północno-wschodniej, postanowiono wybudować linję kolejową długości 89 kilometrów, łącząc Druję z Woropajewem.

Bogactwa ziemi, żyznej ziemi nad rozlewiskami Dźwiny położonej, znajdą zbyt w szerokim pasie kraju, niesłychane bogactwo drzewne Woropajewszczyzny, będzie eksploatowane.

Jak żywym strumieniem popłynie magistrala kolejowa. Już powstają, narazie prowizoryczne stacje. Na ukończeniu stoją budynki stacji Szarakowszczyzna, niestety narazie prowizoryczne, gdyż budżet (uprzednio preliminowano na budowę linji 31 miljonów złotych) ze względów oszczędnościowych został okrojony. Za kilka lat jednak, gdy niedola pieniężna minie, staną na tym dystansie piękne nowoczesne budynki, które narazie jako projekty architektoniczne, papierowy żywot wśród aktów wiodą.

Za stacją Pohost krajobraz się zmienia. Lasowa i puszczańska okolica przechodzi zwolna w krainę tysiąca jezior Brasławszczyzny. Co chwila w rdzawiejących połaciach łąk, srebrną taflą w jesienne niebo łyska tafla jeziora. To kraina ryb i ptactwa wodnego, to najtrudniejsza dla inżynierów — twórców linji kolejowej — trasa budowlana...

Trzeba było grzęsawiska jak wilcze doły omijać, ziemię na nasypy o setki kilometrów barkami zwozić, aż nasyp stanął.

Rozpoczęta budowa linji w roku 1928, jest już na ukończeniu, a oficjalne jej otwarcie nastąpi w dniu 6 listopada br.; nie przeszedł jeszcze pierwszy pociąg rozkładowy, a już widzieć się dają pierwsze dobrodziejstwa uruchomienia linji kolejowej...

Na rynkach Druji ceny hosują, mówić się zaczyna o budowie spławnego handlowego portu w obumarłem dotąd mieście, miasteczko staje się ośrodkiem i centralą wszystkich spraw handlowych.

Poza wybitnie gospodarczem znaczeniem, posiada nowa linja kolejowa ogromne znaczenie polityczne i strategiczne.

Polityczne, ponieważ stanowić będzie arterję, zapomocą której najzdrowsze polonizacyjne elementy będą do od wieków zapomnianego kraju napływać; strategicznie... o tem jednak wiadomo tylko przy zielonych stołach sztabu generalnego.

Poza rzeczułką, która stanowi granicę polsko-łotewską, widoczne są białe mury kościoła Najśw. Marji Panny w Przydnisku...

Kościółek stawiany ongiś przez wielebnego ks. Karpia... na Polskich Inflantach.

Bo przecież tu i tam jedne modły ku Bogu lud składa, jedną mową z jednaką wiarą, jako dzieci jednej Macierzy.

— — — — — — — — — — — —

Z za zakrętu rzeki, toczącej mętny nurt jesiennej wody, wypłynęły łodzie rybaccze, ciągnąc za sobą wielkie bucze na połów.

Poprzez leśny szlak wodny, przez łąki rozlewiska, pod kolejowy most.

Jak kraj ten krajem starym, nigdy takiego dziwa tu nie oglądano.

— Baczył ty Antoluk, taku sztuku? ha?

— Obojętna nadto rzecz.

Antoluk wiosłem się podparł mocniej i szare łodzie, jak ciche żórawie zginęły za zakrętem. Tylko wielkie kręgi na cichej wodzie pozostały, tylko gdzieś z dali popłynęła pieśń rybacza, tęskna i odwieczna, jako ta ziemia...

— — — — — — — — — — — —

Znane jedynie z myśliwskich wycieczek do lasów hr. K. Prezdzieckiego — Woropajewo, dziś zasłynęło w Polsce, jako wrota do nowego kraju, pełnego bogactw, czaru i tajemnic, zasłynęło jako polskie Klondyke...

W złych czasach dla starego zakątka ziem. otworzyły się nowe możliwości, nowa nadzieja na lepszą przyszłość w pożyciu z odległą Macierzą.

Polski inżynier i polski robotnik dokonali cudu. Żelazną taśmą szyn kolejowych skowano kraj ten utęskniony do serca Polski... na wieki...

— — — — — — — — — — — —

Mrok już zapadał zupełny. Od mokradeł leśnych pełzły mgły jak upiory ciche i tajemnicze...

Hen! tam w dali na wyrąbanym szlaku „żelaznej drogi“ dudniało jeszcze zagubione echo bieżącego pociągu, tłukło się o kolumny drzew i ginęło w ich czeluściach, stąpając cicho na aksamitnych poduszkach swych łap, na nasyp wczołgał się ryś. Ruchliwe i nerwowe nozdrza łowiły resztki swądu lokomotywy, a oczy zielone myszkowały po lśniącej w księżycu smudze szyn.

Obwąchał pokłady, łapą dotknął zimnego żelaza i powoli, nie spiesząc się, powrócił do knieji.

Jeszcze raz na chwilę przystanął, obejrzał się i ziewnął, jakgdyby znudzony ekspertyzą dzieła rąk ludzkich...

Z sąsiedniego modrzewia zawołał nań puszczyk, stary druh nocnych wycieczek.

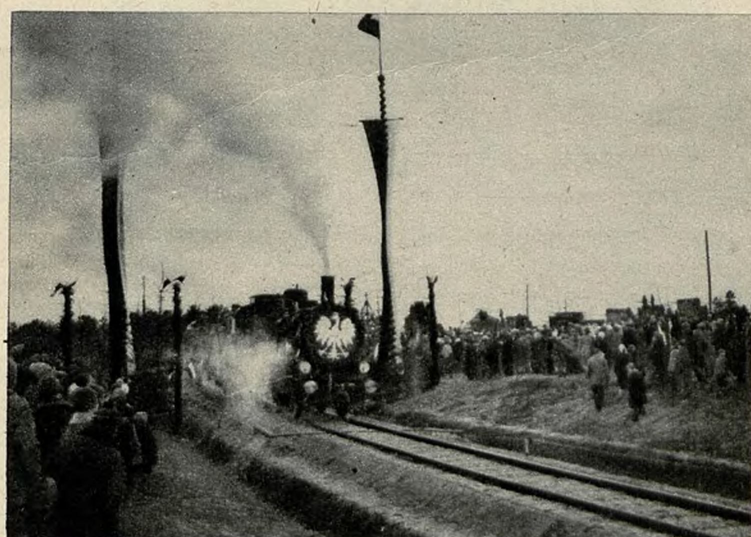
— Pójdź! pójdź!

Wtedy zwolna, majestatycznie ryś popędził w gąszcz zwarty. Cóż go obchodziły zagadnienia polityczne i gospodarcze, związane z nową linją kolejową? Jego, raubrittera knieji...

Feliks Dangel (Wilno).



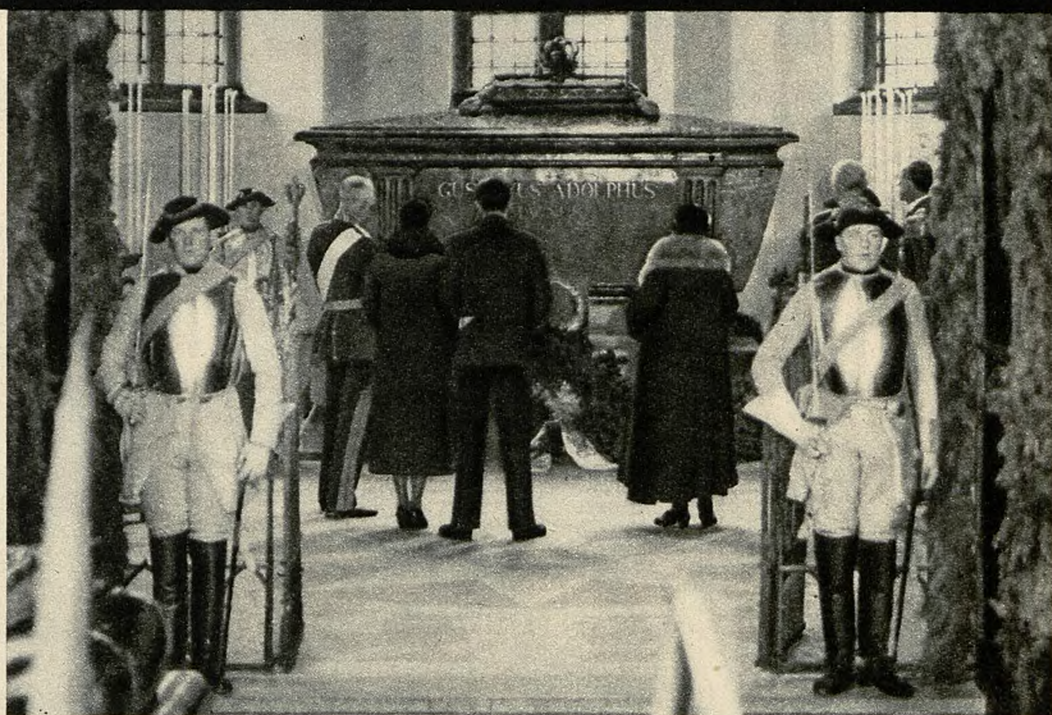
Nowa linja kolejowa, długości ok. 100 km, łączy Woropajewo z miejscowością Druja, leżącą na pograniczu Łotwy. Fot. K. Lelewicz.



Pierwszy pociąg wyrusza na szlak nowowybudowanej linji, wiozący przedstawicieli rządu i zaproszonych gości. Fot. K. Lelewicz.

Król szwedzki, przemawiający w Sztokholmie na uroczystościach.

PAMIĘCI GUSTAWA ADOLFA.



W całej Szwecji odbywają się uroczystości z okazji 600-lecia Gustawa Adolfa, największego wojownika szwedzkiego. Na zdjęciu sarkofag Gustawa Adolfa w Stokholmie.

Największym bohaterem narodowym Szwecji jest król Gustaw Adolf, którego panowanie przypada na czas od 1661 do 1632 r. Objąwszy panowanie w burzliwych czasach, musiał prawie równocześnie prowadzić wojnę z Danją, Rosją i Polską. Z Danją zawarł korzystny pokój w Siöröd, a z Rosją w 1617 r. w Stołbowie.

Przez dziewięć lat trwała wojna Gustawa Adolfa z Polską, zakończyła się ona za pośrednictwem Francji sześcioletnim rozejmem, król bowiem chciał mieć wolne ręce i ograniczyć przewagę cesarza Ferdynanda II i dać pomoc uciśnionym protestantom. Wylądowawszy w 1630 roku z 13.800 żołnierzami na brzegach niemieckich, zmusił Pomorze i Brandenburgję do połączenia się ze sobą, odniósł zwycięstwo pod Breitenfeld i rozgromił armję Tilly'ego. W bitwie pod Lützen dnia 16-go listopada 1632 r., walcząc z wojskami Wallensteina, ginie bohaterską śmiercią.

Dnia 6 listopada b. r. odbyły się w całej Szwecji olbrzymie uroczystości. Król szwedzki po nabożeństwie przybył na grób Gustawa Adolfa i złożył wspaniały wieniec na sarkofagu władcy-bohatera. W godzinach wieczornych przeciągnął przez ulice miasta Stokholmu barwny pochód z zapalonemi pochodniami.

Poza świętem w stolicy Szwecji zorganizowano obchód w sławnem mieście uniwersyteckiem Upsala. W gmachu uniwersytetu odbyła się akademja, w której wzięli udział członkowie rodziny królewskiej, oraz przedstawiciele świata naukowego.

ZAPRZESTAĆ OGNIA!



Na miejscu, gdzie dnia 11. listopada 1918 r. w chwili, gdy zjawili się parlamentarjusze niemieccy, prosząc o zawieszenie broni, na rozkaz francuskiego naczelnego dowództwa kapral Sellier dał sygnał „zaprzestać ognia", wzniesiono pomnik, który w tych dniach został uroczyście poświęcony (na zdjęciu).

Skromny kapral Jules Sellier odegrał historyczną rolę. Dnia 11 listopada 1918 r. dał bowiem sygnał: „zaprzestać ognia", który powtórzony od Flandrji po granice Szwajcarji, zwiastował koniec najstraszliwszej wojny, jaka od czterech lat srożyła się nad światem.

Stało się to o godz. 8-mej wieczór, kiedy nad frontem legła już głęboka noc, a jedynie raz po raz wystrzeliwujące w górę rakiety znaczyły linję okopów. Nagle koło tych okopów ukazuje się kolumna aut. Na pierwszem z nich widać było ogromną białą chorągiew. Wnet oślepiające smugi reflektorów skupiają się na tych kilku obłoconych autach. Do tajemniczych przybyszów podchodzi kapitan Lhuillier z 171-go pułku piechoty i stwierdza, że są to parlamentarjusze niemieccy. Prowadzi ich generał Winterfeld, wraz z nim jadą minister Erzberger, hr. Oberndorf i komandor Vanselow. Czarne auta nikną po drugiej stronie frontu. A tymczasem żołnierzy ogarnia szał radości. Jedni mają łzy w oczach, inni z utęsknieniem spoglądają na zachód, radzi już dziś odejść do domów. Inni wiwatują i nie chcą poprostu wierzyć, że to wszystko ju żsię skończyło. Kapral Sellier jest bohaterem dnia. Otrzymuje order Legji Honorowej i staje się jedną z najpopularniejszych postaci Francji. Ale pech prześladuje go. W dwanaście lat później nad Besançon przelatuje Zeppelin z podróży do Ameryki południowej. Wszyscy radzi są zobaczyć tego olbrzyma, więc ulice pełne ludzi. Sellier otworzył okno swojego mieszkania, aby spojrzeć także na Zeppelina. Wychylił się jednak przy tem za bardzo i wypadłszy na bruk, głową na dół, zabił się na miejscu.

Tak tragicznie skończył człowiek, który dał sygnał zakończenia wojny.

Kapralowi Sellier poświęcił kilka słów generał Weygand w swojej świeżo wydanej książce o historycznej chwili zawieszenia broni. Byłoby interesującem dowiedzieć się, kto na froncie polskim w jesieni 1920 r. zatrąbił sygnał „zaprzestać ognia"? Możeby biuro historyczne zajęło się tą sprawą?



Kapral Jules Sellier, zginął tragiczną śmiercią w roku 1930 w Besançon, wychyliwszy się z okna, aby lepiej zobaczyć Zeppelina, powracającego z podróży do Ameryki.

POD ŚCIANĄ ŚMIERCI NA KROCHMALNEJ.



Dnia 13 listopada b. r. zawaliła się ściana jednego z domów przy ul. Krochmalnej i spadła na dom oznaczony numerem 57, powodując śmierć 18-tu osób. Na zdjęciu straż pożarna, ratująca rannych z pod gruzów.



S *„...wielu snem śmierci upadło co się wczoraj spać pokładło...“* Słowa modlitwy porannej cisną się na usta, kiedy ogląda się ogromne rumowisko przy ul. Krochmalnej 57, gdzie w niedzielę dn. 13 b. m. wczesnym rankiem wydarzyła się niezwykła katastrofa. Szczytowa ściana sąsiedniego trzypiętrowego budynku pod ciężarem nagromadzonych tam zapasów jęczmienia runęła na parterowy drewniany budynek, zamieszkały przez siedem rodzin grzebiąc pod gruzami przeszło 30 osób.

Kładąc się do snu w sobotę z wieczora żadna z 18 ofiar nie przypuszczała nawet przez chwilę, że kładzie się do snu wiecznego. Nikomu przez myśl nie przyszło, że w niedzielę nad ranem pod kupą gruzów znajdzie swój kres tyle istnień ludzkich. Dzieci, kobiety, mężczyźni, wszystkich bez wyjątku, bez różnicy wieku i płci skosiła bezlitosna śmierć.

* * *

Katastrofa nastąpiła nagle. O godzinie 6.25 posterunkowy VII komisarjatu, znajdującego się właśnie naprzeciwko miejsca katastrofy, zauważył, jak w pewnym momencie szczytowa ściana browaru oderwała się od pozostałych ścian i z hukiem runęła na drewniany budynek. Kurzawa zakryła na chwilę wszystko. Gdy pył powstały z rozbitych setek cegieł i odłamów tynku opadł, od strony ul. Żelaznej nadjeżdżały już oddziały straży pożarnej, którą uprzedzili posterunkowi, uczniowie szkoły policyjnej, mieszczącej się we wspomnianym komisarjacie. Jak się okazało, dom został dosłownie zmieciony z powierzchni, zaś pod gruzami znalazło się przeszło 30 osób.

* * *

18 zabitych. — 13 rannych. 7 osób zostało ocalonych. Tych siedmiu wyszło na parę chwil przed katastrofą na miasto. Kiedy wrócili w południe, zastali swe mieszkania w gruzach, oraz zmiażdżone trupy swych najbliższych.

* * *

Los, niezbadany w swych wyrokach, jednym śmierć przeznaczył, innych uratował. W jednej z izb na jednem łóżku spała matka z synkiem, obok na drugiem spał ojciec z drugiem dzieckiem. Walące się belki utworzyły nad łóżkiem matki rodzaj zapory, która wstrzymała gruzy. Stojące obok łóżko zawalone zostało odłamkami muru, cegieł, desek, w skrwawionej pościeli pozostały zwłoki ojca i dziecka.

* * *

W innej izbie spało na łóżku dwóch młodzieńców. Na parę chwil przed katastrofą obudzili się. Mimo, że było jeszcze szaro i dzień zapowiadał się dżdżysty, nie mogli spać. Zapalili papierosa, poczem na nowo zasnęli. Jeden z nich nie obudził się już. Drugiego uratowały belki, które zatrzymały się na krawędzi łóżka, tuż nad głową.

* * *

Komisarz VII kom. P. P. zbudził się nad ranem pod wpływem strasznego snu. Oto śniło mu się, że ściana browaru Haberbuscha runęła na drewniany domek. Z pośród gruzów ujrzał sterczące skrwawione zwłoki ludzkie.

W parę minut po tem rozległ się w pokoju ostry dźwięk telefonu.

Krótki urzędowy meldunek: Ściana browaru Haberbuscha runęła na drewniany domek, grzebiąc pod gruzami 30 osób. „Sen mara...“

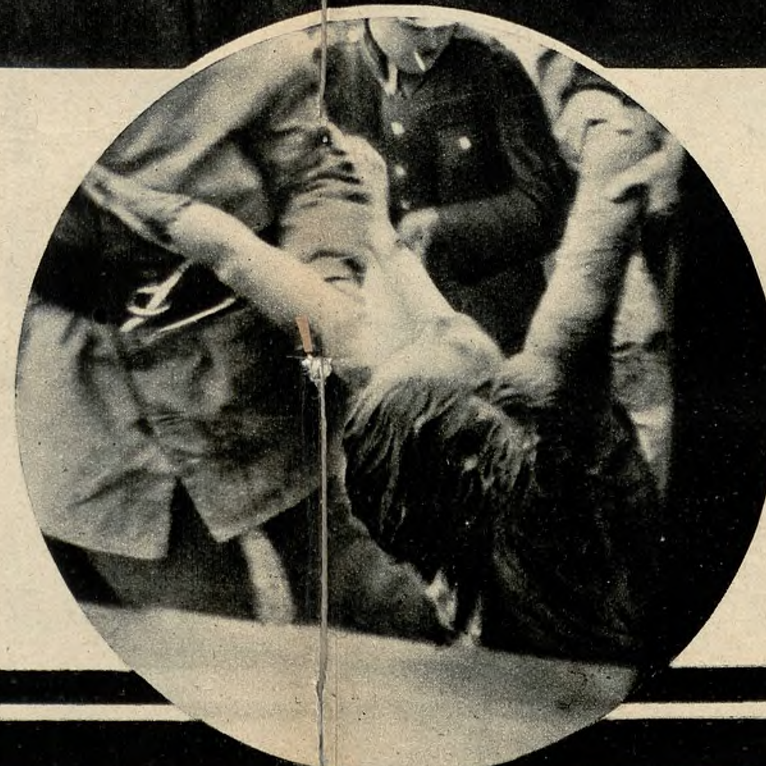
* * *

Około godz. 11 wydobyto wszystkie zwłoki. Ośmnaście osób. Ułożone zostały na plandekach na podwórzu komisarjatu VII. Po rozpoznaniu trupów do ręki każdego przyczepiono małą kartkę z nazwiskiem. Krwawa lakowa pieczęć dopełniła formalności. Popołudniu karetka zabrała je do prosektorjum.



Ogólny widok miejsca katastrofy. Dom, z którego oberwała się ściana, należy do browaru Haberbuscha. Ściana ta spadła na mały, drewniany, parterowy domek.

Uratowane z katastrofy dzieci, zawodzą po stracie rodziców.



Wynoszenie z zawalonego domu zwłok zabitej dziewczyny.

Wszystkie zdjęcia wykonała Ag. fotograficzna „Światowida“.



Zwłoki zabitych w katastrofie.

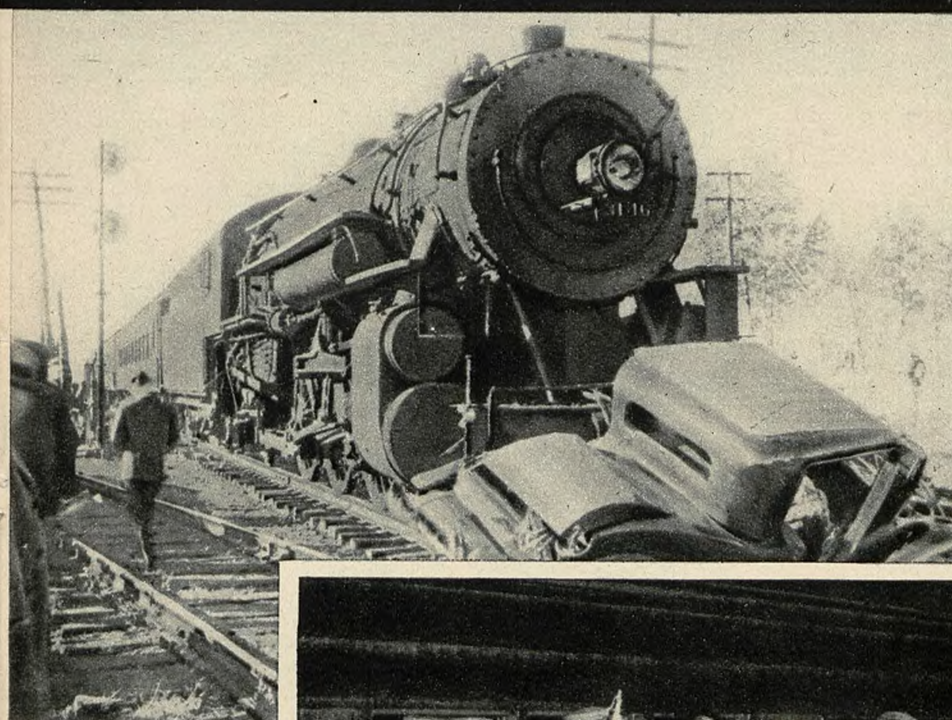
REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



NIEDŹWIEDZIE TRZEBA JUŻ DOWOZIĆ POD BIEGUN. Pod kierunkiem dra Arnolda Francka wyruszyła w okolice podbiegunowe ekspedycja, mająca kręcić nowy film, w którym wybitną rolę powierzono niedźwiedziom białym. Niestety, wyprawa nie mogąc nigdzie po drodze napotkać niedźwiedzi, musiała dopiero sprowadzić je od Hagenbecka z Hamburga i wpuścić do morza (na zdjęciu)). Tak więc bezmyślne niszczycielstwo ogołociło nawet okolice podbiegunowe ze zwierzyny, zamieniając je na martwą pustynię.



ECHA REWOLUCJI W BRAZYLJI. Minęły już czasy, kiedy synonimami rewolucji były barykady na ulicach. Dzisiaj na tem polu zaznacza się znaczny postęp. Ci, którzy dokonują przewrotów, występują do walki z całym nowoczesnym aparatem bojowym w postaci armat, aeroplanów, tanków i gazów. Nie inaczej postąpili i rewolucjoniści w Brazylji, którzy uzbroiwszy się od stóp do głów, przez szereg miesięcy opierali się wojskom rządowym, choć wreszcie ulegli przemocy. Na zdjęciu walka czołgu wojsk rządowych z miotaczem płomieni rewolucjonistów.



GDY POCIĄG WJEŻDŻA NA AUTO. W okolicy Newburgh (Stany Zjedn. Ameryki) pociąg pospieszny najechał na auto i wlókł je kilkaset metrów po szynach (na zdjęciu). Właściciel auta i kierowca ponieśli oczywiście śmierć. Powodem tego tragicznego wypadku był pośpiech automobilistów, którzy nie patrząc na sygnały, próbowali przejechać przez tor i lekkomyślność swą przepłacili śmiercią.



JAPONJA KOLONIZUJE MANDŻURJĘ. Japonja, oderwawszy od Chin Mandżurję i utworzywszy z niej „niepodległe" państwo, przystępuje do eksploatacji tego bardzo bogatego, lecz zaniedbanego kraju. Przedewszystkiem do Mandżurji kieruje się transporty osadników (na zdjęciu), którzy przeważnie rekrutują się z bezrobotnych. Czy akcja ta jednak przyniesie jakie rezultaty, można wątpić, gdyż Japończycy okazali się niejednokrotnie najgorszymi na świecie kolonizatorami. Powtóre sprawa Mandżurji nie została jeszcze definitywnie rozstrzygnięta przez wielkie mocarstwa, a raport komisji Lyttona, która z ramienia Ligi Narodów udała się do Mandżurji, wypadł dla Japonji wprost druzgocąco.

DOZBRAJAJĄCE SIĘ NIEMCY. Niemcy od dłuższego czasu natarczywie wysuwają postulat t. zw. dozbrojenia, które ma polegać na tem, że wolno im będzie posiadać wszelkie gatunki broni i stałą armję z poboru. Na razie jednak zbudowali sobie przynajmniej modele czołgów i ciężkich dział, przy pomocy których odbywa ćwiczenia Reichswehra. Fotografje tych armat z drzewa (na zdjęciu) rozsyłane po świecie, mają świadczyć o bezbronności Niemiec i wzruszać serca Anglików, Włochów i socjalistów francuskich z pod znaku Bluma. Całe szczęście, że jednak oficjalna Francja nie daje się brać na lep tej propagandy.

GOETHE W PAMIĄTKACH POLSKICH.

Na zakończenie tegorocznego obchodu stulecia zgonu Goethego Komitet francuski zainaugurował w Paryżu wystawę pamiątek po Goethem. Przeszło osiemset eksponatów, pochodzących z muzeów francuskich i zagranicznych złożyło się na tę manifestację, niezmiernie ciekawą w swej różnorodności.

Zwiedzając wystawę tę, mamy możność bez przenoszenia się do Weimaru przyjrzeć się Goethemu w różnych epokach jego życia, poprzez kolekcję jego portretów i rysunków. Oto młody Goethe według Tischbeina, dumający na ruinach starożytnego Rzymu, z twarzą, ocienioną szerokiem rondem kapelusza; oto inny portret, Ary Scheffera: Goethe we wszystkich przejawach swego życia: romantyk, obywatel, ojciec rodziny, minister. We Frankfurcie, Lipsku, Strasburgu, we Włoszech, w Weimarze — wszędzie tam, którędy przechodził wielki Goethe zbierały się pamiątki, tutaj wystawione.

Adam Mickiewicz, według medaljonu sławnego rzeźbiarza francuskiego Dawida d'Angers. (Medaljon wykonany w Weimarze w r. 1829). Zdjęcia Frenkla — Paryż.

Wystawa jest imponująca, chociaż szkoda, że brak śladów tak mało znanej podróży Goethego do Polski w roku 1790. Na Wystawie znajduje się jednak bogaty dział polski, pochodzący z Muzeum Mickiewicza przy Bibljotece Polskiej w Paryżu.

Zarysowują się tu dwa fragmenty z życia Goethego: jego pobyt w Karlsbadzie i w Marienbadzie w lecie roku 1823, kiedyto poznał świetną pianistkę polską, Marję Szymanowską, której córka miała zostać potem żoną Adama Mickiewicza. Sędziwy Goethe zapałał wielką sympatją do owej Polki, pełnej wdzięku, talentu, wykształcenia i inteligencji; zachwycony jej grą, zaprosił ją potem do swej siedziby w Weimarze, nie przestając składać jej hołdów i opowiadać o niej swym bliskim. Znajomość ta stanowi pierwszy motyw wystawy polskiej. Widzimy więc portret olejny pendzla Kokulara, przedstawiający artystkę przy fortepianie i świetną minjaturę jej, wykonaną przez Bennera. Portret ten zdobi ścianę sali wystawowej zaraz na prawo od wejścia, przyciągając uwagę wszystkich swym wyrazem pełnym uduchowienia. Minjatura znowu, uosobienie słodyczy, spoczywa w pośrodku eksponatów polskich w osobnej gablocie. W tejże gablocie widzimy własnoręczne listy Goethego do Marji Szymanowskiej, oraz autograf trzeciej części trylogji „Namiętności" (Leidenschaften) Goethego, zadedykowanej przez autora naszej rodaczce. Lecz pani Szymanowska słabo znała język niemiecki. To też, na jej prośbę, sędziwy pisarz przetłumaczył ów trzyzwrotkowy poemat na język francuski i wręczył go jej nazajutrz, mówiąc:

— C'est une exception unique en votre faveur!

Obok tych dwóch autografów spoczywa jeszcze trzeci, pochodzący również ze zbiorów Muzeum Mickiewicza w Paryżu: przekład wspomnianego poematu na język polski przez Juljana Korsaka. Dalej portret Goethego wraz z sonetem pióra kanclerza von Müllera przenosi nas z Karlsbadu do Weimaru, dokąd udały się pani Szymanowska i jej siostra Wołowska na parokrotne zaproszenie Goethego; Marja Szymanowska stała się tam w ciągu swego krótkiego pobytu ośrodkiem ogólnego zainteresowania.

Inny wystawiony dokument nawiązuje do drugiego fragmentu z życia Goethego, interesującego szczególnie nas Polaków: to list własnoręczny Goethego do Szymanowskiej, w którym mowa o piórze, jakie miał on ofiarować Mickiewiczowi za jej pośrednictwem. Pióro to miał dostać Mickiewicz dopiero osobiście, będąc gościem Goethego w Weimarze w roku 1829. W ramach tego artykuliku, który nie pragnie być historycznym, lecz jedynie odzwierciedleniem ciekawych wystawionych materjałów, łączących wielką duszę Niemca z wielkim Polakiem, nie będziemy wnikać w inne szczegóły. Ale popatrzmy dalej na wiersz Goethego, noszący tytuł: „Am achtundzwanzigsten August", t. j. dzień pobytu Mickiewicza w Weimarze. Goethe pragnął mieć pamiątkę odwiedzin Mickiewicza: jego portret. Przychodzi więc do Mickiewicza artysta-malarz Schmeller, przynosząc list od Goethego — widzimy go również na wystawie — z prośbą o pozowanie. Ale pozował właśnie wtedy Mickiewicz innemu artyście, bawiącemu wówczas również w Weimarze: sławnemu rzeźbiarzowi francuskiemu, Davidowi d'Angers. Niezwykła to musiała być scena, w której David tworzył swą płaskorzeźbę, a Mickiewicz na jego prośbę improwizował po francusku „Farysa". Odyniec zaś notował. David pracował pospiesznie, wreszcie wykrzyknął:

— Voila! Je te tiens! Desormais tu peux mourir ou disparaitre; en depit de la tombe et du tzar, tu vivra! (Trzymam cię! Odtąd — gdybyś nawet umarł lub zniknął — będziesz żył, na złość śmierci i carowi!).

Pamiątki te, łączące Polskę z Goethem uzupełnia pieczęć lakowa Mickiewicza, z rytą w kamieniu głową Goethego; kto podarował ją wieszczowi? J. U. Niemcewicz, czy sam Goethe — niewiadomo.



Marja Szymanowska (późniejsza teściowa Adama Mickiewicza), znakomita pianistka, podziwiana przez Goethego.



Pieczątka A. Mickiewicza z głową Goethego.

Tłum szary z trudem przesuwa się przez sale. Słychać wszystkie języki Europy, gdyż dosłownie wszystkie narody reprezentowane są w gablotkach...

Obecny na wernisażu Paul Valery wyraził się żartobliwie do min. Painleve'go:

— Wystawa ma najwidoczniej powodzenie, bo niczego zobaczyć nie możemy!...

Na salach jest rzeczywiście ścisk i atmosfera przyjaźni i pojednania. I wtedy żałować zaczynamy, że nie żyje dziś Genjusz-Goethe, wielki Europejczyk, nie mający dziś równych, w okresie podnieceń, niebezpiecznych dla pokoju i kultury Europy.



ARESZTOWANIE NIEBEZPIECZNEGO OSZUSTA. Do najsłynniejszych europejskich oszustów należy niejaki Ignacy Strassnoff, z pochodzenia Węgier. Grasował on od 20-tu lat po różnych miastach i naciągając ludzi podawał się za arystokratę. Ostatnio pojawił się w Budapeszcie, gdzie występował w teatrzyku, odtwarzając główną rolę w sztuce, osnutej na tle jego burzliwego życia. Policja jednak aresztowała go, ponieważ pobyt na Węgrzech był Strassnoffowi (na zdjęciu) wzbroniony.

CZY LUDOŻERSTWO ISTNIEJE JESZCZE W AFRYCE?

„...Antwerpja. Przybył dziś z Konga okręt pasażersko-pocztowy. Pasażerowie opowiadają, że w Irumuituri odbyła się egzekucja nad ludożercami, przyłapanymi w momencie spożywania gotowanego ludzkiego mięsa. Przy egzekucji obecne były tysiączne tłumy murzynów z najbliższych okolic".

(Telegram z „O Seculo", dziennika lizbońskiego z dn. 17 sierpnia 1932 r.).

Rozgorączkowani, z rumieńcami na twarzy i z biciem serca, czytywaliśmy w wieku młodzieńczym straszne opowieści o dzikich ludożercach, pożerających w kolonjach afrykańskich, lub na wyspach Oceanu Spokojnego, nieszczęśliwych białych kupców i podróżników.

Gdy byliśmy nieco starsi, przestaliśmy wierzyć w te głupie bajki, zaczerpnięte z początków XIX wieku, tak mało prawdopodobne w czasach samolotów, telewizji i radja.

A teraz dowiadujemy się, że nie mieliśmy racji i że kanibalizm istnieje nadal w XX wieku, niezależnie od zdobyczy nauki, cywilizacji i kultury.

Ostatnio pisma europejskie przynoszą znów szereg wiadomości o wypadkach ludożerstwa, zarówno w kolonjach afrykańskich, jak nawet i w Europie — w Rosji Sowieckiej, oczywiście.

Ludożerstwo w „kraju wszelkich możliwości", gdzie wyrzeczono się Boga, a w kościołach urządzono muzea dla „bezbożników", gdzie usiłowano wprowadzić „socjalizację kobiet" i krzyżować ludzi z małpami — nawet ludożerstwo nie zadziwi nikogo.

Są to jednak wypadki sporadyczne, wyrosłe na gruncie ogólnej demoralizacji, okrucieństwa i zboczeń psychicznych.

Zupełnie inaczej przedstawia się ta sprawa na terenie Afryki, w głębi bezbrzeżnych stepów i lasów dziewiczych Czarnego Lądu, zamieszkałego jedynie przez dzikie zwierzęta i czarnych ludzi-murzynów.

Tam niema demoralizacji, ani zboczeń psychicznych, zaś okrucieństwo jest instynktem zwierzęcym raczej. Lecz wszechwładnie panują tam jeszcze stare wierzenia i obyczaje z przed wieków, oparte na przesądach i zabobonach pogańskich nawpół zwierzęcych czarnych przodków dzisiejszych mieszkańców Afryki.

W szeregu bardziej kulturalnych krajów afrykańskich, jak w południowo-afrykańskiej Unji, Angoli i w północno-afrykańskich kolonjach francuskich, po latach zaciętej walki i stosowaniu niezwykle surowych kar, ludożerstwo zostało już zniszczone. W innych natomiast kolonjach całe szczepy murzyńskie uprawiają nadal kanibalizm w rozmiarach, o których nie dają żadnego pojęcia rzadkie i krótkie notatki w pismach europejskich.

Prześladowany proceder jest w Afryce starannie ukrywany przed „białymi" i, może, jeden na tysiąc wypadków ludożerstwa dochodzi do uszów Europy.

* * *

Mówiąc o ludożerstwie wśród murzynów afrykańskich, należy przedewszystkiem zaznaczyć, że, wbrew często spotykanej opinji, nie jest ono przejawem jakiegoś wyrafinowanego gustu czarnych smakoszów.

Mylnem też jest przekonanie, rozpowszechnione w Europie, że ludożercy jadają przeważnie białych ludzi. Są to wypadki wyjątkowe, a zasadniczo ofiarami kanibalizmu padają murzyni i to przeważnie z tych samych ludożerczych plemion.

Istnieją dwie zasadnicze przyczyny, tłomaczące uprawianie kanibalizmu przez murzynów afrykańskich do dnia obecnego, a mianowicie: pogańska wiara „czarnych", oraz głupota, przesądy i zabobony, połączone zwykle z jakimś aktem zemsty.

O ile w pierwszym wypadku, ofiarami ludożerstwa są wyłącznie „czarni", to w drugim bywają dość często zabijani i zjadani również i Europejczycy.

Religja pogańska wymaga, by „wierni" urządzali co pewien czas uroczystości na cześć specjalnego bożka. Jest to jeden z najbardziej złych bogów murzyńskich, zsyłający różne choroby na ludzi i bydło, lub wielkie deszcze, czy suszę, które niszczą zbiory murzynów. Dla przebłagania, lub przekupienia tego boga, niezbędna jest krew ludzka, a spożywanie mięsa i krwi człowieka — to uzupełnienie obrządku.

W noc ciemną bezksiężycową murzyni podpalają wyschnięte przez suchy okres roku stepy i lasy. Przy świetle łuny ogromnych pożarów, obejmujących często dziesiątki tysięcy hektarów, urządzają „czarni" te ponure uroczystości. Śpiewają i tańczą, przy akompanjamencie piszczałek i bębnów „tam-tam", upijają się samogonką — wódką z ryżu lub kukurydzy, a następnie zabijają upatrzoną zawczasu, (no, i odpowiednio odkarmioną zawczasu!), ofiarę i, po ugotowaniu mięsa nad wielkiem ogniskiem, spożywają je.

Ofiara ludożerców, zwykle młody czarny chłopiec, czy dziewczynka, nie bronią się wcale ani nie protestują. Nie sprzeciwiają się również i rodzice zabijanego dziecka, dla których takie wyróżnienie jest wielkim zaszczytem. Siedzą więc rodzice mordowanego dziecka na miejscu honorowem i piją i jedzą razem z innemi...

Zdarza się, że w okresie świąt na cześć złego boga umiera naturalną śmiercią jakiś murzyn w okolicy. Wtedy, w drodze wyjątku, nie zabijają „czarni" nikogo i spożywają ugotowane ciało nieboszczyka.

Drugą przyczyną ludożerstwa, jak zaznaczyliśmy już wyżej, jest bezdenna głupota i ciemnota murzynów, oraz szereg dzikich przesądów i zabobonów.

Tak samo, jak każdy dziki murzyn wierzy, że po zjedzeniu surowych i ciepłych jeszcze wnętrzności krokodyla zrobi się natychmiast tak samo silny i odważny, jakim był zabity „koń wodny", jest przekonany również, że połknąwszy kawał mięsa zabitego człowieka, przejmie odrazu wszystkie zalety charakteru i dodatnie strony nieboszczyka.

Jeśli zaś zabity przez „czarnych" człowiek był za życia tchórzliwy, słaby i chorowity, żaden ludożerca nie dotknie jego ciała.

Znany jest w Afryce następujący wypadek, z niedalekiej bardzo przeszłości, (rok 1931). Opowiadano o nim szeroko wśród „białych", ponieważ zabicie i zjedzenie Europejczyka nawet w Afryce robi zawsze wielkie wrażenie i, w wypadkach ujawnienia takiego przestępstwa, wieść o niem rozchodzi się w mgnieniu oka na setki kilometrów wokoło.

W pewnej kolonji, w pewnem osiedlu murzyńskiem, niedaleko od miejscowości, gdzie chwilowo przebywał niżej podpisany, został zabity i zjedzony biały człowiek — urzędnik państwowy.

Charakterystycznem jest, że pełnił on obowiązki poborcy podatkowego. Obchodził więc wsie murzyńskie i zbierał dla swojego rządu kolonjalnego niewielkie opłaty podatkowe od „czarnych".

Nie odznaczał się jednak, jak opowiadano, specjalną uczciwością i, gdy przybywał do jakiejś wioski, to zabierał od mieszkańców nietylko podatki dla rządu, lecz konfiskował dla siebie wszystkie znalezione pieniądze. Nie gardził też kością słoniową i djamentami, a często zabierał też biednym murzynom ostatnią krowę lub kozę. Po latach zebrał tym sposobem wcale pokaźny majątek.

Długo cierpieli te niesprawiedliwości i nadużycia „czarni", aż wreszcie cierpliwość ich wyczerpała się. Napadli pewnego pięknego poranka na swego gnębiciela, zabili go, upiekli i zjedli do ostatniej kosteczki.

Jak zwykle w takich wypadkach, zostali surowo przez władze kolonjalne ukarani: cała wieś została spalona, zaś wszyscy jej mieszkańcy, nie wyłączając kobiet i dzieci, zabici.

Opowiadał mi o tem wszystkiem bardzo szczegółowo pewien mój znajomy i przyjaciel, kacyk jednego z plemion, mocno o uprawianie ludożerstwa podejrzany.

— Ona, ta biała urzędnika, zadługo i za bardzo okradać biedna czarna chłopaka — mówił po cichu, paląc fajkę. — Czarna chłopaka długo cierpieć i czekać, a potem już nie cierpieć i nie czekać, tylko zabijać „białego". To nie być wcale dobra, to być wielka grzech, ale być więcej winna sama „biała"!

— Ale powiedz mi, moja czarna ekscelencjo — pytam murzyna — poco było zaraz zjadać nieboszczyka?!

— Widzi Ekscelencja — odpowiada kacyk — ta urzędnika być bardzo — zabardzo bogata. Ta chłopaka, co zabijać ona, też chcieć być bogata, a jak zjadać mięso bogata człowieka, to potem zabardzo prędko wzbogacić się! I oni wszyscy byby już dziś bardzo bogata, tylko że przychodzić biała żołnierza, palić cała wioska i pozabijać wszystkie czarne chłopcy. Ale napewno na tamta świat każda, co zjeść kawałka biały urzędnik, mieć dużo-zadużo pieniądze i krowa i koza i kość słoniowa!

Wstał, uścisnął mi rękę i poszedł wąską ścieżynką w głąb lasów dziewiczych.

* * *

Z plagą ludożerstwa walczą energicznie zarządy wszystkich kolonij. Surowo, najczęściej śmiercią karzą przestępców.

Skuteczniej jeszcze, choć powolniej, zwalczają kanibalizm księża-misjonarze.

Lecz wiele lat przejdzie jeszcze, nim mieszkańcy Czarnego Lądu braci swoich pożerać przestaną.

Adam Paszkowicz.



Naczelnik plemienia ludożerczego w Afryce centralnej. Presse-Photo.



Młodzi wojownicy murzyńscy w pełnym stroju bojowym. Presse-Photo.

CYRK OWADÓW. PASIKONIK BIERZE PRZESZKODĘ Z JELONKIEM NA GRZBIECIE.

Tresowano już lwy, tygrysy, konie, psy, koty, ptaki, a nawet pchły. Jednakże Hiszpan Chingolo pobił rekord rekordów, udało mu się bowiem stworzyć cyrk, w którym rolę aktorów, akrobatów, linoskoczków itd. odgrywają wyłącznie owady. W cyrku tym gra dyskretnie ukryta orkiestra świerszczów marsza powitalnego, poczem na arenie, na stole zjawia się ćma i rozpoczyna karkołomne ewolucje na nitce. Zawieszona tylko na wąsach, wywraca ona kozły i salta i wreszcie dyskretnie znika w pudełku.

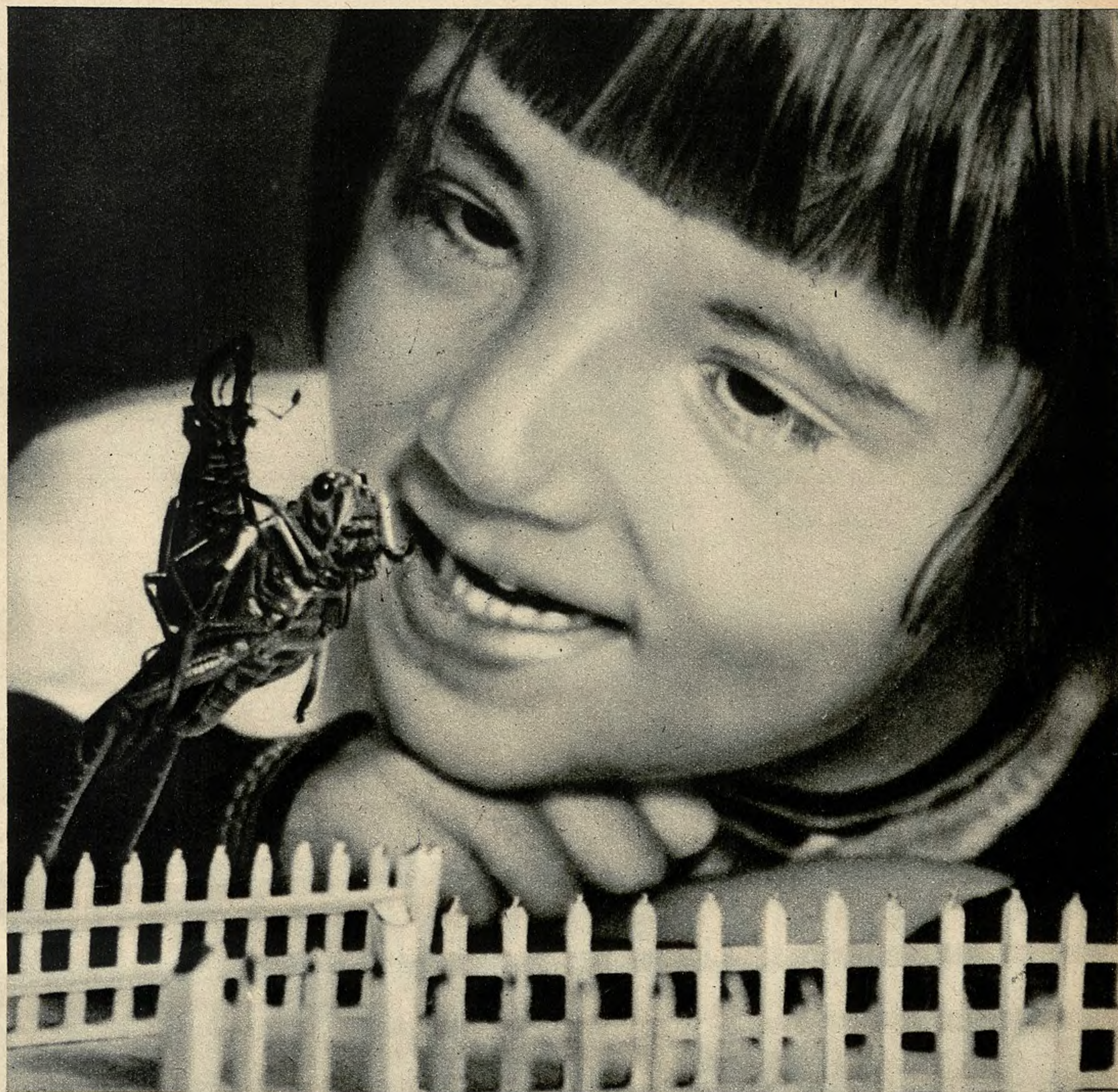
Publiczność bije brawo.

Tymczasem konferencier zapowiada nowy punkt programu: walkę bokserską, którą stoczą między sobą dwa jelonki. Jakoż w chwilę potem na ring włażą dwa potężne owady, uzbrojone w szczypce i ściśle według wszelkich reguł sportu, rozpoczynają swój popis.

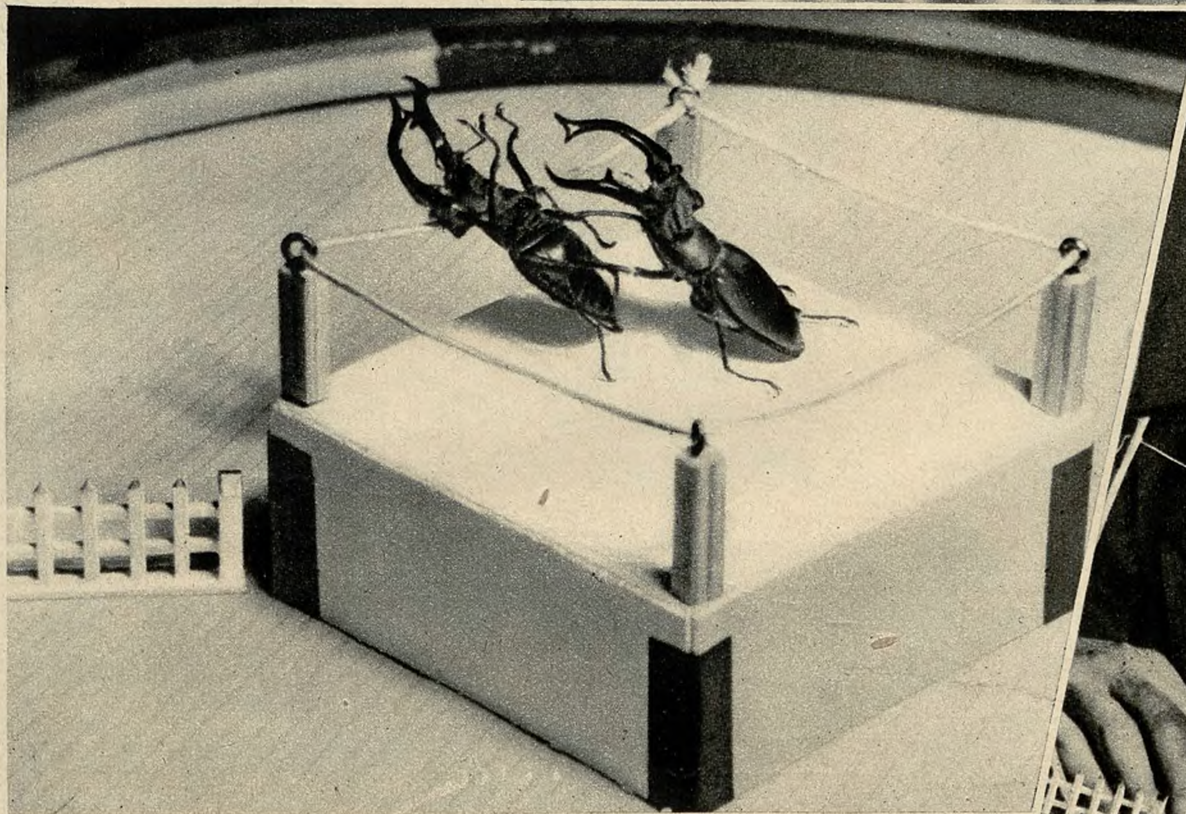
Widzowie są oczarowani, zaraz jednak potem czeka ich nowa sensacja. Ustawiono już przeszkody, a na arenie znalazła się „fenomenalna" grupa pasikoników i koników polnych. Ustawiły się one na starcie i czekają na sygnał, aby potem pokolei przeskakiwać przez przeszkody, biorąc je równo jedna za drugą.

Publiczność spogląda na pana Chingolo, jak na czarownika. Tymczasem z pudełka wysuwa się jelonek, sadowi się na karku pasikonika, obejmuje go wpół i zaczyna ujeżdżać, niby jeździec rumaka. Narowisty konik z fantazją porusza się niespokojnie na miejscu, aby wreszcie wykonać wspaniały skok przez barjerę. Teraz publiczność otwiera już usta z podziwu i bije zapamiętale brawo.

Na czem polega tajemnica tresury owadów, tego oczywiście p. Chingolo nie chce wyjawić. To jedno tylko pewne, że do takiej tresury potrzeba wprost nadludzkiej cierpliwości. Nie dość bowiem, że wychowanków swoich trzeba nauczyć najrozmaitszych sztuczek, co naturalnie nie przychodzi łatwo, ale jeszcze trzeba ich ciągle uzupełniać, gdyż żywot ich liczy się tylko na miesiące, a czasem na tygodnie. Ledwie bowiem taki jelonek, czy ćma nocna pojmie, czego właściwie od niej żąda człowiek, a już przenosi się w zaświaty. Jesień więc i zima, to martwy sezon cyrku p. Chingolo, dopiero na wiosnę rozpoczyna on wędrówki i poszukiwania za gwiazdami i gwiazdorami — a ogromne afisze po całej Hiszpanji zwiastują największą sensację XX-go wieku, cyrk owadów, który za kilka dni rozpoczyna swoje występy.



Wspaniały skok pasikonika z jelonkiem na grzbiecie.



Dwa jelonki, mocujące się na ringu.



Pan Chingolo, zajęty tresurą ćmy nocnej.

Zdjęcia Ag. Z. Kluger & Co — Berlin.

CIEŃ ŚMIERCI NA STOLE.

Największą plagą krajów podzwrotnikowych są jadowite węże, wśród których najsmutniejszą sławę zyskały sobie grzechotniki, kobry i mambo. Obliczono, że w samych Indjach około 20 tysięcy ludzi umiera rocznie wskutek ukąszenia wężów. Walka z temi niebezpiecznemi gadami była o tyle utrudniona, że żarówno w Indjach, jak i w niektórych okolicach Afryki, ludność uważała węże za istoty święte i nie pozwalała ich zabijać.

Jeszcze przed 30-tu laty dla ukąszonych przez węże jadowite nie było właściwie żadnego ratunku. Dopiero na początku XX wieku rozpoczęto robić próby stworzenia serum przeciwko ukąszeniom wężów. Obecnie serum takie już istnieje i wczas zastrzyknięte niweluje zupełnie działanie trucizny. Ponieważ serum to wytwarza się z mieszaniny jadów różnych węży, przeto zorówno w Ameryce, jak i w Afryce uruchomiono specjalne farmy, gdzie węże te są hodowane. Najsłynniejsza z takich farm znajduje się w południowej Afryce, w porcie Elżbiety.

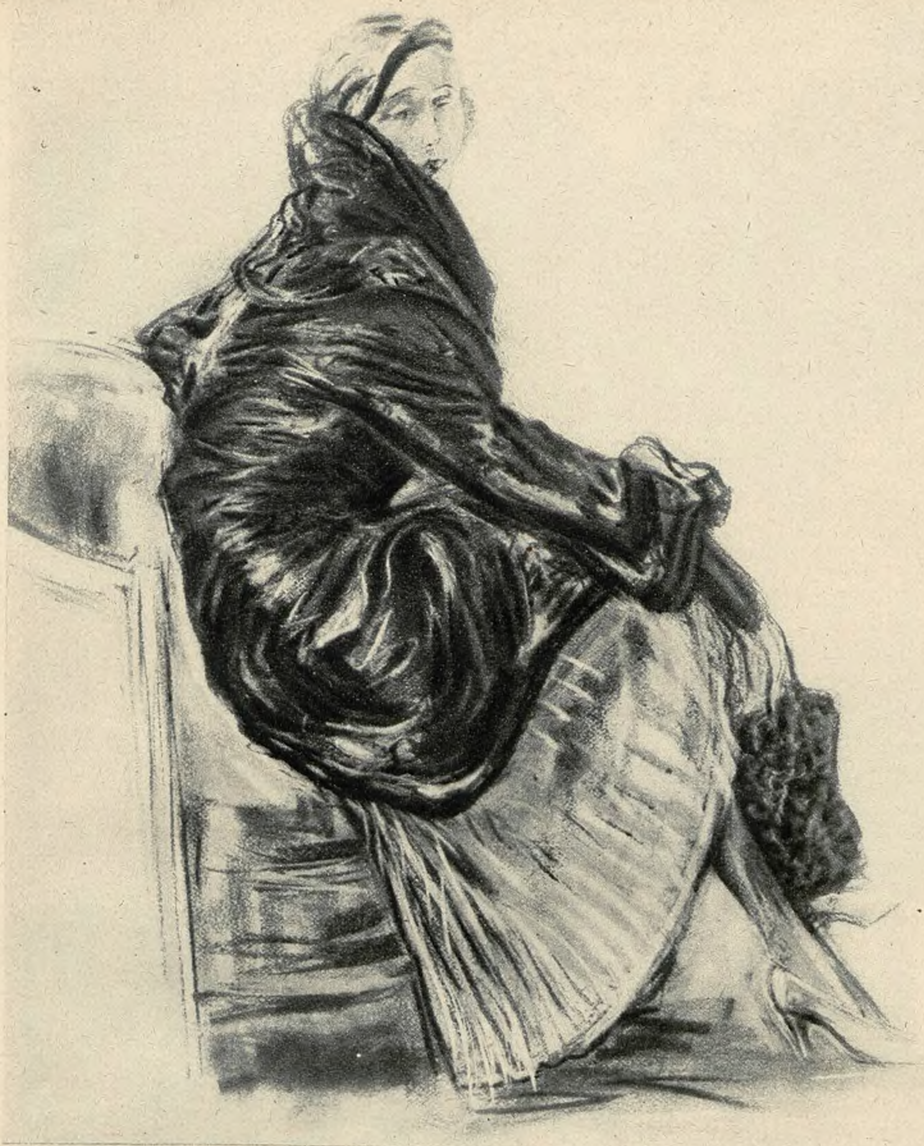
W Europie specjalistą od badania jadu wężowego jest dr. Schöttler z Berlina. Zgromadził on około 200 gatunków najrozmaitszych żmij i wężów. Znajdują się wśród nich nawet tak niebezpieczne egzemplarze, jak mambo, czyli żmija drzewna z Afryki. Żyje ona na drzewach i odznacza się błyskawicznemi ruchami. Po ukąszeniu przez mambo człowiek umiera w ciągu dwóch godzin, wśród straszliwych męczarni. Specjalnie niebezpieczne są także kobry indyjskie i grzechotniki. Dr Schöttler i jego najbliższa rodzina nie wiele jednak sobie robią z tych gadów. Są one bowiem tak oswojone, że pełzają po całem mieszkaniu i nikomu krzywdy nie robią. Oczywiście trzeba wiedzieć, jak się z niemi obchodzić, gdyż jeden niebaczny ruch, a zęby węża mogą się z wściekłością wbić w ciało człowieka. Dr Schöttler prowadzi badania nad syntetyczną odtrutką antywężową. Podobno badania jego zostały już uwieńczone pomyślnym rezultatem i niebawem ludzkość otrzyma niezawodną broń do walki z pełzającą śmiercią.



Uczony niemiecki dr. Schöttler posiada w swojem mieszkaniu w Berlinie 200 najjadowitszych wężów, zebranych dla celów naukowych z różnych części świata. Węże te są tak oswojone, że pełzają po stole (na zdjęciu) dopominając się o mleko, które jest dla nich największym przysmakiem. The New York Times.

CZŁOWIEK, KTÓRY DAŁ SIĘ ZAMROZIĆ.

Poprostu nieprawdopodobny eksperyment wykonał artysta cyrkowy z Filadelfji w Stanach Zjedn. Ameryki, występujący pod pseudonimem Moro. Położył on się w skrzyni blaszanej, następnie kazał się zalać wodą i zamrozić. Tę bryłę lodu wysłano koleją do odległej miejscowości, gdzie czekał już cały sztab reporterów i lekarzy (na zdjęciu). Gdy odbito lód i przystąpiono do badania zamrożonego człowieka, okazało się, że serce jego pracuje normalnie, a organizm nie doznał żadnego szwanku. Tak więc Moro może z powodzeniem robić obecnie konkurencję fakirom.





Półdługa kurtka saelskinowa z dużym kołnierzem i bufiastemi rękawami.

Płaszcz z popielic łączonych w skośne pasy. Rękaw zwężony przy łokciu. Duży kołnierz szalowy.

FUTRA PARYSKIE.

— Czy także i futra paryskie dzierżą prym w świecie mody? Bezsprzecznie należy stwierdzić, że tak. Tajemnica całego kompleksu zagadnień, związanych z prymatem Paryża na polu mody tkwi w tym fakcie, że przy pomocy najlepszych malarzy-rysowników stwarza się — najpierw na papierze oczywiście — owe modele wszelkich strojów, pełne artystycznego piękna i wytwornego gustu.

Te piękne sylwetki kobiece, jakie widujemy w Paryżu, są z jednej strony natchnieniem dla artystów - malarzy, tworzących modele rysunkowe dla domów mody, z drugiej zaś strony są ucieleśnieniem tych wizyj malarskich, które oni rzucają na papier w postaci wytwornych dam o wężowych kształtach ciała.

Kobiety, żyjące u wiecznie bijącego źródła mody, przybierają łatwo nietylko sposób ubierania się, lecz i sposób takiego poruszania się, który najbardziej uwydatniać będzie piękno ich sylwetki, przyczem trzymanie głowy, układ rąk i całego ciała w miękkie, pełne wdzięku ruchy, warunkują to, co cały świat nazywa jednem określeniem „paryski szyk".

W dziale tegorocznym futer powiedzieć można, iż gatunek danych skórek decyduje o kroju płaszcza. Cienkie jedwabiste Breitschwanze dają futra o kroju obcisłym, przylegającym do całej sylwetki. Bardziej puszyste sobole i nurki zwężone w pasie do figury, rozszerzają się dołem falisto krojem kloszowym. Miękkie popielice w kształcie szerokiego płaszcza pozwalają owinąć całą postać w dowolny sposób i z tego powodu krój ten jest specjalnie lubiany przez wiele pań. Czarny saelskin, noszony chętnie do codziennego użytku, daje ładne modele dłuższych kurtek o fantazyjnym kołnierzu i ładnie wypracowanych rękawach.

Długość futra zrównała się już z suknią. Do tualet wieczorowych nosi się zatem futra całkiem długie, do sukien wizytowych futra półdługie, zakrywające zupełnie sukienkę.

Cała poezja pięknego futra to jednak przedewszystkiem jego duży kołnierz, okalający główkę kobiecą i otulający ją w miękkie fale, podatnego w pięknym układzie futra. Kunszt kuśnierski stwarza też z kołnierzy istne poematy, używając często do ich wykonania lisy w różnych odcieniach.

W. W.

Cenne futro z soboli lub nurków. Krój obcisły w stanie. Duży efektowny kołnierz i szerokie rękawy zwężone przy dłoni.





Elegancki płaszcz z Breitschwanzów, długi i wąski. Duży kołnierz z czarnego lisa.



Panorama Tatr Wysokich. Widoczne szczyty: Lodowy, Łomnica i Widły. Zdjęcie z samolotu.

PRZEŁOMOWY OKRES W DZIEJACH TATRZAŃSKIEGO PRZEWODNICTWA.

Pierwsi badacze, oraz turyści nie chodzili sami po Tatrach, lecz do torowania dróg po wertepach, prowadzenia po ścieżkach górskich, oraz noszenia ciężarów używali miejscowych górali, przeważnie zakopiańskich. Były to te czasy pierwotne taternictwa, gdy w góry urządzano formalne wyprawy z tragarzami i przewodnikiem na podobieństwo jeszcze dzisiaj urządzanych górskich wypraw w krajach egzotycznych. W związku z tem zapotrzebowaniem wytworzył się u górali pewnego rodzaju specjalny przemysł z przewodnictwa, a w niektórych rodzinach góralskich przechodzi dziedzicznie zdolność przewodnicza z ojca na syna, a potem na wnuka. Wszyscy górale, trudniący się przewodnictwem, dzielą się na trzy klasy, wedle swego uzdolnienia i noszą odznaki na piersiach, posiadają poza tem książeczki legitymacyjne. Przewodnicy I klasy umieją prowadzić po całych Tatrach wszędzie, drugoklasowi w tym samym zakresie za wyjątkiem trudnych partyj, trzecioklasowi w obrębie Polskich Tatr i na średnio trudne wycieczki. W pośród słynnych przewodników tatrzańskich lat dawnych wymienić należy przedewszystkiem Macieja Sieczkę , unieśmiertelnionego w pamiątkowym wierszu Asnyka, którego dwie strofy pozwolę sobie przytoczyć.

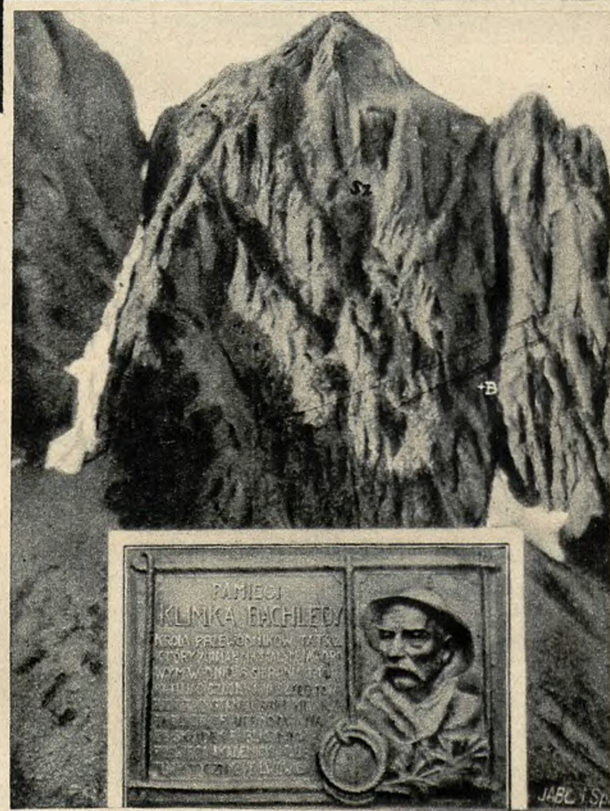
Ukazywałeś ciemne wód lusterka
W głębieniach, w śniegu błyszczące oprawie,
Siklawy, w przepaść skaczące z piąterka,
Wnętrza wąwozów splątanych ciekawie,
Kierunek dolin i strumieni koryt,
Wszystkim właściwy nadając koloryt.
Dobrze więc było mnie pod twoją wodzą
W królestwie głazów dni pogodne przeżyć,
Chwytać wrażenia, jak same przychodzą,
Piersi nieznanem uczuciem odświeżyć,
I w samem źródle piękności i czarów
Ożywczą rosę z śnieżnych pić wiszarów.



Klimek Bachleda, przewodnik tatrzański, który zginął tragiczną śmiercią na północnej ścianie Jaworowego dnia 6-go sierpnia 1910 roku.

Z tym to przewodnikiem odbywał swe pierwsze przejścia turystyczne tarzański żyjący dziś nestor Taterników polskich prof. dr. Jan Gwalbert Pawlikowski ze Lwowa. Do jednego z takich przejść taternickich należy tak znana Droga Sieczki, skreślona przez prof. Pawlikowskiego przed laty 53 i będąca na ówczesne czasy znakomitym wyczynem alpinistycznym. Opis tej drogi znajdujemy w Pam. Tow. Tatrz. z r. 1879, str. 94, 95, a prowadziła ona żlebem śnieżnym między Durnym a Łomnicą na szczyt jej. Droga z tego względu arcyciekawa, że prowadziła początkowo żlebem śnieżnym w śniegu, tak zczerniałym i tak twardym, że ulegał zaledwie ostrzu ciupagi. Przejście tego śniegu drogą Sieczki było pierwszem przejściem istniejącego jeszcze lodowczyka w Tatrach, za jaki go uznałem w r. 1924, badając największe pole śnieżne Tatr w kotle i żlebie poniżej Miedzianej Ławki u stóp Łomnicy.

Do równie słynnych rodzin przewodniczych należała rodzina Walów, ojca i syna, z tych ojciec Jędrzej Wala był towarzyszem wypraw Chałubińskiego, tego odkrywcy Zakopanego dla Polski. Z innych przewodników należy wymienić Szymona Tatara, Wojciecha Ślimaka, Jędrzeja Tadziaka, braci Józefa i Jędrzeja Pęksów, jednak bezsprzecznie najsłynniejszym przewodnikiem tatrzańskim był Klimek Bachleda, którego imię podobnie, jak sławne Janosika, bohatera góralskiego, nigdy nie zaginie. Klimek urodził się w r. 1843 w Bachledowie, koło Kościelisk, zyskując w latach 1890 miano najlepszego przewodnika tatrzańskiego nietylko po polskiej, lecz i węgierskiej stronie. Za takiego bowiem również uznał go Niemiec dr. Otto, autor najlepszego niemieckiego przewodnika po Tatrach. Bachleda wynalazł w Tatrach szereg pierwszych przejść i wspinaczek, do rzędu których np. należy słynny warjant Bachledy w górnej części Miedzianej Ławki, na północnej ścianie Łomnicy. Klimek Bachleda zginął śmiercią bohaterską w czasie akcji ratunkowej na północnej ścianie Małego Jaworowego w poszukiwaniu za akademikiem lwowskim Szulakiewiczem w lecie 1910 r. Gdy wszyscy uczestnicy ratunkowej wyprawy pod wieczór zdecydowali odwrót z fatalnej ściany, wobec złej pogody, Klimek pozostał na posterunku, sam dalej szukając w ścianie rannego turysty i prawdopodobnie jeszcze tegoż samego dnia odpadł od ściany z wysokości 200 m. Gdy członkowie wyprawy ratunkowej zaniepokojeni przedłużającą się nieobecnością Bachledy, przy lepszych już warunkach atmosferycznych rozpoczęli dalsze poszukiwania, znaleźli już tylko zwłoki zabitego Bachledy, oraz zwłoki zmarłego z wyczerpania Szulakiewicza.



Pamiątkowa tablica Klimka Bachledy, umieszczona w Jaworowej Dolinie u stóp Małego Jaworowego, na którego północnej ścianie (x) zginął Klimek Bachleda.

Honorny jednak zawód przewodników tatrzańskich podupadł, gdy w miarę postępu taternictwa rozpowszechniała się coraz bardziej zasada chodzenia po górach o własnych siłach — bez przewodnika. — W ostatnich latach przed wojną i w pierwszych latach powojennych, moda chodzenia bez przewodnika dominowała tak silnie, że do prawdziwej rzadkości należały wycieczki „staromodne" — z przewodnikiem, lub tragarzem. Dopiero w ostatnich czasach znowu przejawia się zapotrzebowanie na tatrzańskich przewodników wyższego typu, przewodników „sportowej klasy". Wielu przybyszów w Tatry wymaga teraz przewodników, którzyby mogli zaprowadzić na trudne, lub też bardzo trudne wycieczki. Kierują się ci przybysze bądź faktyczną miłością gór, bądź chorobliwą żądzą emocji na eksponowanych, śmiercią grożących ścianach, bądź wreszcie są to tylko snoby, pragnące pochwalić się odbyciem „trudnej" wycieczki.

Wymaganiom tym nie może już sprostać dawny przewodnik-góral i do głosu dochodzi teraz przewodnik sportowiec-taternik.

Mówi się nawet o tem, jakoby ci przewodnicy mieli dostać specjalną nazwę „przewodników-dżentelmenów". Przesadna ta nazwa niema coprawda wielkiego uzasadnienia, ale faktem jest, że przed zawodem zakopiańskich przewodników otwierają się szersze horyzonty, zapowiadające — być może — nowy okres w dziejach tatrzańskiego przewodnictwa. Prawdziwi jednak sportowcy boleją nad tem, że i do taternictwa zaczyna wkradać się zawodowstwo, i że ci, którzy dotychczas chodzili w góry tylko dla wrażeń, teraz będą się rozglądać za wycieczkowcami, którychby można zaprowadzić za zł. 50 na zachodnią ścianę Kościelca.

Prawdziwi fordansery tatrzańscy!

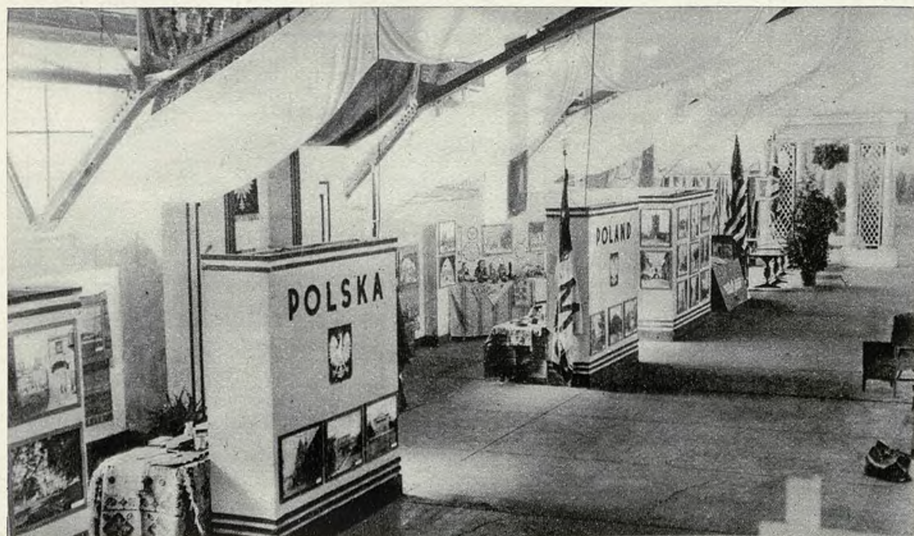
Adam Gadomski.

POLSKA NA MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE TURYSTYCZNEJ W CHICAGO.

Na międzynarodowej wystawie turystycznej, urządzonej w Chicago w październiku b. r., Polska miała swoje stoisko (na zdjęciu), zaprojektowane przez Chicagowianina inż. arch. Lazarewicza, a urządzone przez nasze ministerstwo komunikacji, łącznie z „Orbisem".

Stoisko polskie, jak czytamy w prasie amerykańskiej, było największe i najefektowniejsze wśród wszystkich stoisk państw, reprezentowanych na wystawie i spotkało się z ogólnem uznaniem wszystkich zwiedzających.

Wobec wielkiego sukcesu polskiego stoiska na wystawie w Chicago, zainteresowały się pokazem polskim także inne miasta i przypuszczać należy, że eksponaty nasze odbędą podróż okrężną po Stanach Zjedn. Przypuszczalnie pierwszem miastem po Chicago będzie Milwaukee.



Stoisko polskie na Międzynarodowej Wystawie Turystycznej w Chicago w dniach od 8—16. X. 1932. Stoisko nasze było największe i najefektowniejsze wśród stoisk wszystkich państw obcych, reprezentowanych na Wystawie, co podkreśliła cała prasa amerykańska. Projekt stoiska wykonał inż. architekt Lazarewicz z Chicago, zaś doborem eksponatów i ich wysyłką zajmowało się Ministerstwo Komunikacji i „Orbis".



Konsul generalny R. P. w Chicago, dr. Tytus Zbyszewski (pierwszy od lewej), p. Alicja Wolsan-Brown, członkini Polish Arts Club'u w efektownym stroju Łowiczanki i wicekonsul R. Rathaus oglądają eksponaty polskie na Międzynarodowej Wystawie Turystycznej w Chicago. Zdjęcia Walkowicz, Chicago.

ILE MAMY OWIEC?



Stado owiec argentyńskich.

Najwięcej na świecie owiec posiada Australja (89 milj.), po niej idą Sowiety (82 milj.), St. Zjedn. (41 milj.), brytyjskie Indje (36 milj.), Argentyna (35 milj.), Afryka południowa (35 milj.) i Nowa Zelandja (25 milj.). Z państw europejskich najwyżej hodowla owiec jest rozwinięta w Anglji i Irlandji (26 milj.), w Hiszpanji (18 i pół milj.), w Rumunji (13 milj.) itd. Polska posiada 6.700.000 owiec, z czego największą ilość w województwach wschodnich, na 100 mieszkańców Polski przypada 8.1 owiec. W ostatnich czasach liczba owiec zmniejsza się w naszym kraju, ponieważ hodowla tych zwierząt nie rentuje się. Za najlepszą wełnę uchodzi australijska, której używają do wyrobów sukien najprzedniejszego gatunku. Największą plagą hodowców owiec w Australji są posuchy. Zdarza się wtedy czasem, że wskutek braku wody giną tam setki tysięcy owiec (w jednym miesiącu).

POCHODZENIE WYRAZU „KOBIETA".



Marcin Bielski, pisarz z XVI-go wieku użył po raz pierwszy w literaturze polskiej, w satyrze swojej „Sejm niewieści", wydanej w 1586 r. wyrazu kobieta.

Po raz pierwszy wyraz „kobieta" występuje w naszej literaturze w r. 1586 w satyrze Marcina Bielskiego p. t. „Syem (sejm) niewieści". Autor przedstawia tam wielkie zgromadzenie kobiet, które postanowiły obalić tyranję mężczyzn. Utwór ten nazwalibyśmy satyrą na emancypację kobiet:

„Starajmy się o lepsze z swej strony porządki";
„Chociaż oni nas zowią białogłowy, prządki",
„Ku większemu zelżeniu kobietami zowią".
„Mogą oni przezywać żony kobietami",
„lecz też nie do końca mają rozum sami".

Z treści powyższego wynika jasno, że wyraz „kobieta" był przezwiskiem nadawanem istotom płci żeńskiej „ku większemu zelżeniu". — Naukowa etymologja słowa kobiety nie jest zupełnie jasna. Naogół wywodzi się ten wyraz z tematu kobi, oznaczającego wróżbę, gusła, czary. — Określenie kobieta znaczyłoby więc tyle, co czarownica, wiedźma. Inaczej przedstawia się etymologja Brücknera, który zestawia kobietę z niemieckim wyrazem der Koben, co oznacza chlewek. Przed wiekiem ośmnastym nikt tego słowa nie używał, jak tylko w sensie pogardliwym, W miarę, jak świadomość etymologji się zacierała, wyraz kobieta zaczął tracić swe pogardliwe znaczenie i stał się synonimem płci pięknej.

SYMPATYCZNY RODAK Z CHICAGO W REDAKCJI „ŚWIATOWIDA".

Redakcję „Światowida" odwiedził sympatyczny nasz rodak z Chicago, wiceprokurator generalny stanu Illinois, p. J. W. Jurewicz, który w swej wycieczce do Europy, poświęconej badaniom stosunków, zwiedził i Polskę, a w szczególności Pomorze, Górny Śląsk, Małopolskę i Wileńszczyznę.

P. Jurewicz, pochodzący z ojca Polaka i matki Amerykanki, zrodzony na ziemi amerykańskiej, wychowany w środowisku amerykańskiem, luźny tylko w wieku młodzieńczym utrzymywał stosunek z polskością. Dopiero na zew „do broni", jaki rozległ się wśród Polonji amerykańskiej w czasie wielkiej wojny, uczucie narodowe polskie odżyło w nim w całej pełni. P. Jurewicz wstępuje w szeregi armji polskiej, utworzonej w Stanach Zjednoczonych i wraz z nią udaje się do Francji i walczy w polskich formacjach lotniczych.

Po powrocie do kraju bierze czynny udział w życiu Polonji amerykańskiej, służąc jej radą i pomocą, oraz broniąc na arenie publicznej i na łamach prasy amerykańskiej słusznych interesów Polski. Ostatnio wystąpił p. Jurewicz z myślą zorganizowania wszystkich grup słowiańskich w Stanach Zjednoczonych w celach obrony interesów Słowiańszczyzny w Ameryce. Realnym owocem tej myśli jest powstała w Chicago „Liga przeciw rewizji traktatów", do której zamierza p. Jurewicz wciągnąć emigrację polską, czeską, jugosłowiańską, francuską i rumuńską w jeden blok, przeciwstawiający się wrogiej nam kampanji propagandowej Niemców, Austrjaków i Węgrów za rewizją traktatu wersalskiego.

P. Jurewicz jest wielbicielem „Światowida", który, jak nam opowiadał, stale kupuje w kiosku w okolicy gmachu sądowego, w którym urzęduje, przy skrzyżowaniu ulic La Salle i Madison, w najruchliwszym punkcie miasta. P. Jurewicz przyznaje naszemu pismu wielką wartość propagandową, tak na terenie Polonji amerykańskiej, jak i na gruncie czysto amerykańskim.



J. W. Jurewicz, wiceprokurator gener. stanu Illinois.

Rebus.

ul. M. Sławnicki — rys. J. Stratilato.



Szarada jesienna.

uł. M. Waksmundzka, Jasło, czł. Warsz. Kl. Szar.

Żeś ze siostrzyc najbogatsza — tak wypada —
Boć na twoje **cztery — piąte** rok się składa.
Każda pora w upominku coś ci niesie
Czyto w polu czy w ogrodzie czy też w lesie.
A więc zima, kiedy pola, niwy puste,
Miękkie łoże na spoczynek **cztery — szóste** —
I jak dobra, tkliwa dziecię swe matula,
Tak też ona w puchy śnieżne cię otula.
Tak więc ciężko spracowane członki, dłonie
Błogo składasz na swej matki miękkim łonie —
Ona cię też hojnie kiedyś wyposaży,
Teraz zima **w czwartej — ósmej** tem cię darzy.
Gdy się wiosna ze snu budzi las i puszcza,
Kiedy soki ziemia płodna swe wypuszcza,
Napełnia się życiem nowem pole puste,
Zielenią się łąki, sady i **dwa — szóste.**
Rydlem grzędy pod jarzyny z — **pięć i trzecie,**
By wydały plon w jesieni jak i w lecie,
Siódme — szóste rolnik zboże w pulchną glebę,
By obdarzyć nowym kiedyś jesień chlebem.
Cudnie kwitną sady i **raz — piąte, lasy** —
Piękna wiosna, śliczne lato, pełne krasy —
Barwne kwiaty w owoc zwolna się zamienią,
By też szczodrze świat obdarzyć wraz z jesienią...
Trzy są dary przez siostrzyce ci złożone,
Przez **raz — drugiego** hojnie zasię pomnożone,
Bo inaczej daremnaby była praca —
Wszak nam wszystkim dopomaga, trudy skraca.
Za twe dary lud ci szczerze dzięki składa —
Niechaj nami berło twoje długo włada —
Ty nam ulżysz w naszej doli, co nas gniecie —
W tym kryzysie — co szaleje tak po świecie...

Za rozwiązanie powyższych dwu zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 30, druga zł. 20, trzecia zł. 10.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 26 listopada 1932 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 44.

SZARADA: Opowiadanie szaradzistki.

ARYTMOGRAF:

Od życiowej wolni troski
Już stanęli przed tron boski,
By za żywot swój cnotliwy
Tam otrzymać byt szczęśliwy.
Daj im Boże, Chryste Panie,
Wieczne w niebie królowanie,
Tu na ziemi cześć i chwała,
Oby dla nich wiecznie trwała!

Wyrazy pom.: Pomoc, kurhan, jędze, próżność, błyskotliwy.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 44 nadesłali:

Miecz. Kozłowski, Kraków; M. Hołubowicz, Chodorów; A. S. Kanc, Warszawa; J. Englert, Lwów; W. Orlof, Czernica; Wł. Pochmarski, Lwów; H. Dziwirkówna, Raków; Wł. Nehring, Częstochowa; Z. Pelczarówna, Stryj; Ant. Vliński, Kraków; por. Br. Bubnicki, Kraków; H. Opielińska, Środa; Jawnuta, Słonim; E. Marguliesówna, Jasło; B. Mruk i K. Raczyński, Łódź; Wł. Gajowa, Poznań; ks. L. Klementowski, Tarnopol; „Joteł“; Z. Książczakowa, Warszawa; St. Rakowski, Poznań; J. Krosnowski, Warszawa; J. Maziarz, Ozorków; B. Staszewska, Radogoszcz; N. Sobolewska, Lublin; H. Andruszewiczowa, Warszawa; W. Krężelewska, Kraków; J. Gdowski, Kraków; H. Landau, Zawiercie; T. Mazurek, Wilcza Dolna; A. Kondkowa, Cieszyn; Cz. Kaszubska, Sieradz; Z. Mulicki, Lwów; J. Musiałowicz, Poznań; Zb. Blook, Poznań; M. Lampkówna, Kraków; M. Szewiakowa, Wilno; M. Konarzewski, Lwów; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Kaz. Chendyński, Nowa Wieś; Mich. Wysocka, Warszawa; Kaz. Cytarzyński, Łódź; W. Malicki, Skarżysko-Kamienna; A. Papèe, Katowice; Emerytka, Wilno; H. Zadarnowski, Dubno; J. Janczewski, Wilno; L. Korga, Lublin; „Allach“, Sosnowiec; St. Biesiada, Ozorków; Z. Tietz, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; J. Zdzitowiecki, Pomorze; St. Wojtczak, Ozorków; Fr. Brzeszczyński, Warszawa; **Jula Mincówna, Poznań (zł. 30.—);** D. Bielecka, Kielce; M. Gostyńska, Poznań; Jan. Dobrowolska, Toruń; M. Poćwiardowska, Toruń; L. Cichowicz, Toruń; H. Majewski, Chełmżo; Zdz. Fischbach, Września; J. Czerwiński, Kowel; Stacha z Piotrkowszczyzny; O. Elsass, Komorowice; Kl. Kupilasówna, Szopienice; L. Nieczuja-Ihnatowicz, Gdynia; T. Sobecki, Poznań; R. Schützowa, Poznań; Franc. Krajewski, Warszawa; Wład. Ostrowski, Warszawa; M. Altenberger, Łódź; M. Waksmundzka, Jasło; Jadw. Krasucka, Skarżysko; M. Moszyńska, Lwów; H. Buczkówna, Rzeszów; R. Mendrala, Rzeszów; Cz. Kozłowski, Warszawa; J. Drabikówna, Warszawa; B. Ramułtowa, Jeżów; „Wiślanka“; L. Similło, Góra Kalwarja; J. Chłosta, Chełmno; H. Frankowska, Bitków; L. Antonowiczowa, Równe; J. Wadowski, Kowel; W. Tyblewski, Poznań; A. Borowicz, Poznań; „Wum“, Stryj; I. Zielonka, Nałęczów; M. Łakota, Kraków; Jadw. Tippe, Rawicz; Ign. Durczewski, Chełmża; Manfred; T. Abratowski, Glinik Marjampolski; Wład. Pędzimąż, Zakopane; A. Strużyna, Chełmża; St. Effert, Poznań; M. Kubiczowa, Poznań; M. Strubel, Warszawa; „Helenka“, Prokocim; „Listopad“, Warszawa; Z. Sevok, Białystok; M. Fischler, Lwów; S. Jankowska, Łódź; Roz. Chudybianka, Brzesko; H. Turowiczowa, Kraków; Franc. Świerczek, Kraków; Z. Seiborówna, Kraków; Wł. Bułka, Brodnica; T. Zacherowa, Jaworzno; Zdz. Bendl, Lwów; Tad. Kempiński, Bielsko; A. Piekosińska, Brzezowiec; D. Piekosińska, Brzezowiec; T. Antoszewska, Warszawa; J. Rogowski, Warszawa; Wład. Chmiel, Kraków; **Kazimiera Kalinowska, Lwów (zł. 20.—);** Stella, Łask; J. Augarten, Otwock; L. Iwanowski, Kutno; Z. Żukowa, Jędrzejów; St. Maltze, Warszawa; F. Fedzin, Bohdanów; St. Kornaszewski, Inowrocław; J. Siutówna, Kraków; Aleks. Kosowicz, Kraków; St. Łazarczyk, Ostrowiec kielecki; M. Popkowska, Warszawa; A. Szmytowa, Poznań; W. Kortylewicz, Poznań; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; M. Wondraczek, Warszawa; Wiera Dadejowa, Warszawa; J. Bielesz, Kraków; L. Bronner, Kraków; St. Jabłoński, Prokocim; „Mar-do“, Kraków; L. Domański, Kowal; A. Szeworski, Nowy Sącz; T. Kretkowski, Warszawa; I. Wajsfeld, Pińczów; I. Kroppówna, Ozorków; A. Godawa, Kraków; B. Morawski, Matowice; „Iks“, Warszawa; „Wilnianin“; A. Hauschildowa, Nowy Targ; W. Gadomski, Kraków; Jadwiga Bitny, Gdynia; M. Urbanówna, Kraków; W. de Lippa, Warszawa; Wł. Zając, Wola Duchacka; Zosia Z., Kraków; M. Zapiór, Kraków; Harcerze Szkoły Handlowej, Rybnik; J. Zapiór, Kraków; A. Rotter, Kraków; H. Lubowiecka, Kraków; M. Lampertówna, Nancy; J. Szarfenberg, Kalisz; W. Czernikowa, Chełmno; J. Lewenstein, Warszawa; **D. Doliwa-Dobrowolski, Warszawa (zł. 10.—);** Kadeci Miska i Kruze, Chełmno; L. Krukowski, Klęka; Kaz. Rudnicki, Górki; J. Świerczyńska, Lwów; W. Siuta, Kołomyja; A. Hechel, Sambor; Kar. Jaworska, Kołomyja; J. Kaz. Popek, Gdynia; Fr. Ruszkowski, Chełmża; J. Hłasko, Warszawa; H. Kornaszewska, Łask; Adela Berezowska, Lwów; „Abiturjent“, Lwów; J. Tyblewska, Poznań; Wł. Stańczak, Kościerzyna; Teske, Kościerzyna; J. Doroszkiewicz, Królewszczyzna; Z. Eljaszewicz, Królewszczyzna; Wanda S., Królewszczyzna; Z. Początkówna, Wilno; Z. Lelewski, Kutno; Sch. Respler, Sambor; Eug. Komorowicz, Jędrzejów; K. Puchowicz, Warszawa.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Julę Mincównę, Poznań (zł. 30.—), Kazimierę Kalinowską, Lwów (zł. 20.—) i D. Doliwę-Dobrowolskiego, Warszawa (zł. 10.—).

Redakcja „Światowida“ wyżej wymienionym prześle gotówkę niebawem.

Na pięć minut przed egzekucją.



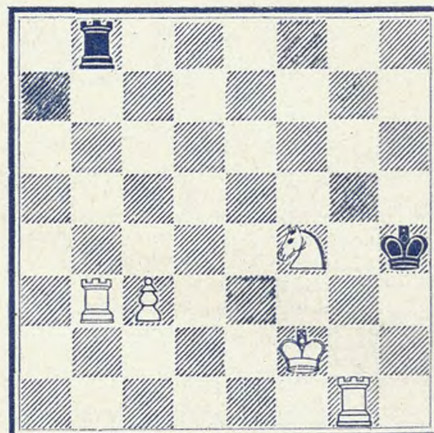
DOZORCA: Jakie jest ostatnie życzenie skazanego?
SKAZANY: Proszę o porcję grzybów, tylko na miłość Boską niech pan uważa, aby pomiędzy niemi nie było trujących.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

A. K. Sheldon („The British Chess Magazine“ 1930).

Czarne: Kh4, Wb8 (2).



Białe: Kf2, Wb3g1, Sf4, pion: c3 (5),
3-chodówka 5 + 2 = 7.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki A. K. Sheldona:
1. W—b5 (grozi 2. W—h5×).
I. 1... W×b5 2. K—f3 W—g5 3. W—h1×.
II. 1... K—f3? W—gj! 2. W—b5 W—g3+.

PARTJA.

Białe: **Hennig.** Czarne: **Engert.**

grana w turnieju w Hamburgu w październiku b. r.

Obrona Alechina.

1. e4 S—f6	16. H×d4 S—f6
2. e5 S—d5	17. G—g5! e×d5
3. c4 S—b6	18. c×d5 H—e8
4. d4 d6	19. Wa—e1 H—g6
5. f4 d×e5	20. G×f6 W×f6
6. f×e5	21. G—c4 G—h3
7. G—e3 G—f5	22. H—e4! W×f1+
8. S—c3 e6	23. W×f1 S—f5
9. S—f3 **(1)** G—e7	24. d6+ K—h8
10. a3 f6	25. G—e6 G×g2
11. G—e2 0—0	26. H×f5 G×f1+
12. 0—0 S—d7 **(2)**	26. H×g6 h×g6
13. e×f6 G×f6	28. d×c7 **Czarne poddały się.**
14. d5 S—e7 **(3)**	
15. S—d4! G×d4	

UWAGI:

(1) Alechin w swem dziele (Auf dem Wege zur Weltmeisterschaft) poleca 9 a3, aby przeciwdziałać S—b4 i c5. Jednak jest wątpliwem, czy po 9. S—f3 S—b4 10. W—c1 c5 11. d5! Czarne osiągnęłyby wygodne wyrównanie.

(2) Dotychczas identyczne z partją Brinckmann-Hussong (Ludwigshafen 1932). Hussong grał lepiej. 12... f×e5. Białe pomimo to po: 13. d5! S—d4! 14. G×d4 e×d4 15. S×d4 G—c5 16. b4 uzyskały doskonałą grę.

(3) Czarne tem posunięciem same przygotowują swą regułę. Należało spróbować 14... e×d5 nastąpiłoby przypuszczalne 15. H×d5+ K—h8 16. H×f5 G×c3 17. H—c2, poczem G—d3 z niejasnymi widokami ataku dla Białych.

Nieporozumienie.



— Mistrzu, tę figurę wyszle pan zapewne do Marienbadu.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowi 404.200 — w Warszawie 140-725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 47 upoważniający do

KRWAWE ROZRUCHY W GENEWIE.



Przywódca socjalistów szwajcarskich Nicole, którego aresztowano w związku z zaburzeniami w Genewie, jako głównego agitatora. Keystone, Berlin.



Plac przed pałacem wystawowym, gdzie przyszło do starcia pomiędzy wojskiem a ludnością cywilną. Scherl.



Żołnierz szwajcarski, któremu w starciu pogruchotano hełm. Scherl.

Tego się chyba nikt nie spodziewał: rewolucja w Genewie. Miasto to bowiem, będąc siedzibą Ligi Narodów było i jest uważane za uosobienie pokoju i dobrych obyczajów. Ale widocznie i tam stosunki są bardzo naprężone, skoro niespodziewanie miasto to stało się widownią krwawej rewolty. Wynikła ona z powodu naprawdę błahego. Oto bowiem odbywało się zebranie partji nacjonalistycznej. Obradom usiłowali przeszkodzić, jak to zwykle bywa socjaliści i komuniści. Policja nie mogąc opanować sytuacji zawezwała na pomoc wojsko. Ukazanie się wojska podziałało na tłumy, jak czerwona płachta. Zkolei wojsko, widząc, że tłum zabiera się do jego rozbrojenia, musiało użyć broni. Polała się krew. Teraz już całe miasto objął płomień rewolucji.

Ale na szczęście szybko przyszło otrzeźwienie. Energiczna akcja władz i aresztowanie przywódców rewolty zrobiło swoje. Ludzie uspokoili się i zaniechali oporu. Obecnie jest już tam spokój. Wypadki jednak genewskie świadczą wymownie, że dzisiaj cały świat jest podminowany i zdenerwowany do tego stopnia, że wystarczą najdrobniejsze wypadki, aby ludzi zamienić w tygrysy.

A wszystko przez ten kryzys.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU
NA NAZWĘ POTĘPIAJĄCĄ PALACZA WYROBÓW TYTONIOWYCH NIELEGALNEGO POCHODZENIA.

Istnieje odłam obywateli polskich, którzy krzywdzą Skarb Polski, paląc wyroby tytoniowe nielegalnego pochodzenia, zamiast wyrobów Polskiego Monopolu Tytoniowego.

Wyroby nielegalne pochodzą bądź z przemytu, bądź są to wyroby fabrykowane pokątnie, a sprzedawane bez banderoli. W obu tych wypadkach korzystanie z nielegalnych wyrobów naraża Polski Monopol Tytoniowy, a tem samem Skarb Państwa na poważne straty.

W walce z tępieniem tych nadużyć z pomocą Polskiemu Monopolowi Tytoniowemu przyszedł między innemi Ilustrowany Kurjer Codzienny, ogłaszając wśród swoich czytelników konkurs na wynalezienie najodpowiedniejszej nazwy potępiającej takiego palacza — złego obywatela, który bez skrupułów krzywdzi Skarb.

Plon konkursu był bardzo obfity, przyniósł bowiem zgórą tysiąc propozycyj. Świadczy to z jednej strony o bogactwie i elastyczności naszego języka z drugiej zaś o inwencji językowej czytelników.

Po rozpatrzeniu tego mnóstwa propozycyj jury konkursowe doszło do przekonania, że żaden z nadesłanych wyrazów nie odpowiada w doskonały sposób wszystkim warunkom konkursu, wobec czego żaden nie zasługuje na pierwszą nagrodę.

Drugą nagrodę w sumie złotych 150.— uzyskało słowo **„oćmiskarb"**, a autorem jego okazał się red. St. Mróz z Krakowa.

Trzecią nagrodę uzyskał wyraz **„ćmirus"**, którego autorem jest p. Juljan Tuwim z Warszawy.

Pozostałe słowa zakwalifikowano do odznaczeń, które wypadły w sposób następujący:

okpidymek, premja zł. 50.— autor p. Zofja Obiezierska, Warszawa, Miodowa 21.

palidrań premja zł. 50.— autor p. Jan Łukasiewicz, Międzyrzec koło Lwowa.

kradzidymek, premja zł. 30.— prof. Fr. Jańczyk, Kraków, Krzywa 7.

okpifaja, premja zł. 30.— autor p. Adam Arco-Sobczak, Kraków, Zwierzyniecka 26.

palinicpoń, premja zł. 30 autor p. Marjan Brzestek, N. Wieś, p. Koźminica.

przemytytek, premja zł. 30.— autor p. Jan Studziński, p. Zimna Woda.

palijucha, premja zł. 30.— autor p. Marja Gorzkowska, Kraków, Studencka 4.

Gdy szable polskie wyrąbywały granice.



Wielka wojna przyniosła nam Niepodległość, ale granice państwa polskiego zostały wyrąbane szablami i bagnetami naszych żołnierzy. W bohaterskich zmaganiach w pierwszych latach naszej Niepodległości, armja polska okryła się nieśmiertelną sławą i zapewniła sobie wdzięczność całego Narodu. Na zdjęciu fragment walk na Kresach wschodnich, pomiędzy naszą kawalerją a watahami Budiennego w jesieni 1920 r.

Malował dla „Światowida" Jerzy Kossak.